Seryja III. Wrzesień 1893. Nr. 9.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 27, Stonor Road, W. Kensington, LONDON, W.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYJALISTÓW POLSKICH

We Wrześniu 1893 Roku.

„Kupić nie kupić, ale potargować, można“ to jest zasada, której się nasi patryjoci trzymają, gdy idzie o niepodległość Polski. W imię tej zasady uważają oni za stosowne przy każdej sposobności potargować się z obcymi ludźmi o tę niepodległość, choćby wiedzieli, że nic z tego nie wyjdzie, ba, choćby nawet jasnem było, że ci obcy w żaden sposób do odzyskania naszej ojczyzny przyczynić się nie mogą. Kto inaczej postępuje, ten jest według nich odstępcą od sprawy narodowej, prawie grabarzem Polski.

Wychodząc z tej zasady, polska prasa demokratyczna, o ile jej warunki cenzuralne na to pozwalają, zatem głównie prasa galicyjska, napadła na polską delegacyję socyjalistyczną za to, że ta ostatnia nie umizgnęła się do zürichskiego kongresu socyjalistycznego o Polskę niepodległą. Czytając te utyskiwania, demokratyczne serce każdego patryjoty powinnoby się napełnić radością, że istnieje u nas tak liczny zastęp mężów, którzy we śnie i na jawie ciągle tylko myślą o niepodległości i którzy nie zaspaliby gruszek w popiele, jak ci przewrotni socyjaliści. Niestety, będziemy musieli rozwiać te naiwne złudzenia i zedrzeć maskę z naszych wrzekomych irredentystów.

Cóż bowiem robią ci panowie z Kuryjera Lwowskiego i innych t. p. demokratycznych pisemek? Przedewszystkiem nie prowadzą oni żadnej, jako tako energicznej agitacyi, którąby zmierzała ku odbudowaniu Polski. I niech oni nam nie odpowiadają, że warunki prasowo-polityczne nie pozwalają im na to. Przy tych samych bowiem warunkach pisma innych narodowości, wchodzących w skład Austryi, umieją bardzo niedwuznacznie wypowiadać się za niezawisłością. A zresztą tam, gdzie istnieje poważny zastęp ludzi, ożywionych pewną ideją, tam znajdują się środki na obejście przeszkód policyjnych; wytwarza się literaturę nielegalną, która dopowiada to, co w prasie legalnej zostało zaznaczone. Każdy wie o tem, że w Galicyi nic podobnego się nie robi i że istniejące wydawnictwa patryjotyczno-rewolucyjne nie są wytworem demokratyzmu galicyjskiego.

Nie dość na tem. Nasi rzekomi zwolennicy niepodległości nie tylko nie agitują na jej korzyść, ale co gorsza, często i niedwuznacznie stają na stanowisku polityki austryjackiej. Prawda, żądają oni zawsze od Austryi „gwarancyi“, jakby mogły być jakiekolwiek gwarancyje w sojuszu słabszego z mocniejszym! Nie potrzebujemy chyba rozwodzić się nad tem, jak straszne mogłyby być skutki takiego postępowania, gdyby polskie masy ludowe przejęły się rzeczywiście hasłami austryjackiemi i gdyby w danym wypadku, po raz nie wiem który, krew najszlachetniejszej części narodu polskiego polała się szeroką strugą za obcą sprawę. I ci ludzie, którzy w lekkomyślny sposób biorą na siebie tak straszną odpowiedzialność, śmią zarzucać nam, że nie staramy się o uzyskanie bytu niepodległego!

Ale jak możemy wymagać jakiejbądź żywszej akcyi politycznej od partyi, która zarzuciła nawet agitacyję o autonomię Galicyi. Gdy wśród czechów, włochów i t. d. agitacyja o prawo państwowe albo o autonomię narodową lub prowincyjonalną do kolosalnych dochodzi rozmiarów i pociąga całe masy drobnomieszczaństwa oraz ludu, w Galicyi nic podobnego nie widać. Wybuchnie czasami jakiś stłumiony ogień z powodu Morskiego Oka lub czegoś podobnego, ale dyplomacyja stańczyków prędko potrafi go

przygasić, wogóle zaś demokracyja galicyjska patrzy spokojnie, jak rząd obrywa po kawałku prawa prowincyj i wzmacnia władzę centralną. Ale prawda, zapomnieliśmy, że to rząd sympatycznej Austryi.

Przypomnijmy sobie zachowanie się prasy galicyjskiej w kwestyi żałoby. Z początku myśl ta uśmiechała się jej, bo to przecież taka „spokojna, poważna“, a głównie nie narażająca ludzi, demonstracyja. Ale zaledwo jakiś przestraszony mieszczuch warszawski napisał rozpaczliwy list do Galicyi, w którym malował czerwone widmo ruchu rewolucyjnego, prześladowań i t. d., aliści zaczął się zwrót na lewo i ci sami, którzy dawniej zalecali żałobę, teraz zaczęli ostrzegać młodzież, by nie robiła „głupstw“. Wytrwałość organizatorów żałoby zwyciężyła, poczem nasi demokraci jeszcze raz zmienili chorągiewkę, ale w każdym razie chwiejność, którą przy tej sposobności wykazali, jest bardzo charakterystyczną.

Gdyby tym panom szło na seryjo o niepodległość Polski, to przedewszystkiem powinniby oni starać się wciągnąć do ruchu masy ludowe i w tym celu agitować choćby za powszechnem głosowaniem, nie mówiąc już o innych reformach demokratycznych. Tymczasem nic podobnego niema. W kwestyi np. wynagrodzenia za zniesienie propinacyj, która chyba nigdzie nie byłaby punktem programu demokratycznego, postępowcy galicyjscy więcej wyleli atramentu, niż w sprawie rozszerzenia praw politycznych ludu. W rzeczywistości bowiem obawiają się ludu i drżą na myśl o ruchu masowym, który wyrwałby ich z tego słodkiego spoczynku, jakiego używają pod okiem c. k. policyi.

Nie skończylibyśmy nigdy tego wyliczania grzechów politycznych demokracyi galicyjskiej, ale wspomnimy tu tylko jeden jeszcze fakt. Dlaczego nie rozlega się nigdy bardziej energiczny głos przeciwko haniebnemu wydawaniu socyjalistów Rosyi przez policyję galicyjską, za tem składającą się przecież z polaków. Dlaczego organy demokratyczne ograniczają się wtenczas na suchej wzmiance, że p. N. „*odstawiony* został do granicy rosyjskiej“ ?*) Sądzimy, że ten fakt dostatecznie piętnuje demokracyję galicyjską i pozbawia ją wszelkiego prawa popisywania się swym patryjotyzmem.

Na swoje usprawiedliwienie ci panowie przytaczają świetne czyny swej wielkiej polityki. Zdaje im się wciąż, że kwestyja polska ma dla liberalizmu europejskiego to samo znaczenie, jakie miała dawniej. Chcą oni rozrzewnić burżuazyjną i „wolnomyślną“ Europę obrazem nieszczęść Polski i sentymentalnie domagają się od sentymentalnych mieszczuchów, by głos podnieśli w imię pogwałconych praw narodu. I oto jeżdżą oni w miesiącach letnich do Szwajcaryi, by tam wytoczyć sprawę polską przed najmniej kompetentne forum, ligę pokoju i swobody, i narażają się na tę kompromitacyję, iż tego samego, co i oni, rodzaju demokraci innych narodowości gęby im zamykają z obawy, by nie obrazili cara.

Nasi demokraci zapominają o tem, że andere Vögel — andere Lieder. I oni są jedynie karykaturą dawnej demokracyi polskiej, i liberalizm europejski nie jest tem, czem był dawniej. Były czasy, kiedy kwestyja polska była sprawą całej burżuazyjnej Europy, a demokraci polscy rycerzami wolności, którzy wszędzie gotowi byli krew przelewać za prawa uciskanego ludu. Wtedy Europa liberalna i wolnomyślna toczyła zawziętą walkę z reakcyją : w życiu społecznem i w maszyneryi państwowej nie miała ona jeszcze pierwszorzędnych stanowisk. Z całem też współczuciem musieli patrzeć Lafayettowie, jak na Wschodzie boryka się naród ujarzmiony z najgroźniejszą twierdzą reakcyi i despotyzmu — z carską Rosyją.

W takich okolicznościach, sprawa niepodległości naszej miała realne, żywotne znaczenie dla Europy burżuazyjnej. Dzisiaj — burżua mogą niekiedy zabawić się w sentymentalizm, ale, rzecz jasna, to ich do niczego nie zobowiązuje. Spokoju przedewszystkiem, spokoju za wszelką cenę, — a w tym spokoju używania wszelkich rozkoszy, jakich dostarcza nadwartość! Nawet „wolnomyślnemu“ burżua z „Ligi pokoju“ nieprzyjemnie jest słuchać p. Miłkowskiego, bo to pachnie rewolucyją, —' i, przebóg, jemu się zdaje, że z po za p. M. wygląda — straszna postać..... socyjalisty. Zresztą dziś sojusz z carem jest korzystniejszy od sojuszu z p. Miłkowskim, Lewakowskim, Wysłouchem i innymi demokratycznymi „rycerzami“. Cóż kiedy oni tego uznać nie chcą i miżdżą się wciąż do Europy, która — niegłupia! — woli „kozaka“, niż staruszków... A „dla kraju“ demokraci nasi piszą bombastyczne artykuły o „Moskwie“ i jednocześnie pozostawiają agitacyję wśród unitów podlaskich w rękach jezuitów.

---

*) Taka wzmianka była w „Kuryjerze Lwowskim“ po wydaniu Rosyi towarzysza naszego Kasyjusza.

My nie tą drogą idziemy. W walce codziennej z tchórzliwą i zniedołężniałą burżuazyją, w walce z rządami proletaryjat polski nabierze świadomości swych interesów, a przedewszystkiem zrozumie to, że obalenie rządów najezdniczych jest koniecznym warunkiem wyzwolenia z więzów ustroju kapitalistycznego. Uświadamiając masy ludowe i organizując je, wytwarzamy tę armię, która jedynie jest w stanie powalić wroga i skruszyć pęta niewoli politycznej, tamującej walkę z wyzyskiwaczami proletaryjatu. I jeżeli panowie Wysłouchy, Asnyki i t. d. chcą koniecznie, byśmy kaptowali sobie sprzymierzeńców, to odpowiemy im, że mamy już takowych.

Naturalnie nie umizgamy się do mniej lub więcej demokratycznych mieszczuchów, którzy w najlepszym razie zbyliby nas kilku banalnymi frazesami. Nasi sprzymierzeńcy — to międzynarodowy obóz socyjalistyczny, jedyny dziś przedstawiciel i obrońca walk wolnościowych. Socyjaliści niemieccy i rosyjscy, nasi naturalni sojusznicy w przyszłej walce z rządami, przez usta ludzi do tego najbardziej uprawnionych, nieraz a między innemi i na ostatnim kongresie, wypowiedzieli się z gorącem uznaniem dla naszych usiłowań i ofiarowywali nam swoją pomoc. To samo myślą socyjaliści innych krajów i na poparcie z ich strony, jakkolwiek mniej bezpośrednio, zawsze możemy liczyć.

Zatem pomoc jest nam zapewniona. Ale my nie mamy prawa jej przyjmować, ani nakazywać, w jaki sposób ma być okazywaną, dopóki socyjaliści polscy w bardziej wybitny sposób nie zadokumentują swej walki z wrogiem. To, cośmy dotąd zrobili — rozbudzenie życia politycznego wśród klasy robotniczej, — jest już bardzo wiele, ale na tem się nasza działalność bynajmniej nie skończy. Im więcej będziemy mieli za sobą faktów, które by dowodziły czynnego udziału proletaryjatu w walce z rządem, tem większą uwagę zwrócą na nas nasi towarzysze z innych krajów i tem skuteczniejszą będą mogli nam okazywać pomoc. Walczmy zatem wytrwale w imię naszy idei, a pomoc ta sama się zjawi.

Akcyja parlamentarna i partyje socyjalistyczne

Od dwóch lat przeszło toczy się w łonie obozu socyjalistycznego ożywiona walka o taktykę parlamentarną. Wypadki kongresu erfurckiego, zakończone wykluczeniem z niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej przewódców frakcyi niezawisłej, później namiętna agitacyja Hansa Müllera w Zürichu, wypowiedzenie się partyi holenderskiej za „młodymi“, — wszystko to nadało powyższemu sporowi rozmiary, jakich dotychczas nigdy on nie posiadał. Spór ten nie jest nowym. Pytanie, czy partyja socyjalistyczna winna przyjmować udział w życiu parlamentarnem, czy też powstrzymać się od wszelkiej akcyi w łonie ciał prawodawczych, od samych nieomal początków ruchu socyjalistycznego było dyskutowanem i rozstrzyganem w najrozmaitszy sposób. Jeszcze w 1866 r. Liebknecht pisał przeciwko akcyi parlamentarnej. Anarchiści wszelkich odcieni szli jeszcze dalej : odrzucali oni nie tylko parlamentarną, lecz wogóle wszelką polityczną działalność.

Mogło by się zdawać, że dla nas, partyi działającej w warunkach z góry uniemożliwiających wszelką walkę parlamentarną, pytanie to może mieć jedynie akademickie znaczenie. Cóż nam bowiem może przyjść z tego, czy udział partyi socyjalistycznej w debatach ciał prawodawczych okaże się korzystnym dla przyszłości ruchu klasowego proletaryjatu, czy też nie — gdy jeszcze nawet nie posiadamy parlamentu? Kwestyja wszakże akcyi parlamentarnej wiąże się z wieloma szerszemi zagadnieniami, których znaczenia i dla nas negować nie można. W pewnym zaś nawet stopniu od jasnego rozumienia walki parlamentarnej zależyć musi i nasza działalność polityczna. Jeżeli by bowiem akcyja parlamentarna była bez korzyści a jak niektórzy utrzymują, nawet ze szkodą — dla sprawy proletaryjatu, wtedy celem naszej akcyi politycznej nie byłoby zdobycie takiego ustroju politycznego, który by zapewniał masom robotniczym jak najszerszy udział w życiu prawodawczem narodu, lecz wszystkie nasze usiłowania winny by być skierowane jedynie ku otrzymaniu jaknajliberalniejszych praw zgromadzeń, stowarzyszeń, ustaw prasowych i t. d.

Najdalej idący przeciwnicy akcyi parlamentarnej — to, jak już zauważyliśmy, anarchiści. Nie będziemy się wdawać w szczegółowy rozbiór najprzeróżniejszych ich odcieni. Wszyscy

oni jednak, poczynając od krańcowych indywidualistów, a kończąc na komunistach, przeciwni są wszelkiej zorganizowanej akcyi. Konsekwentnie też muszą oni odrzucać walkę polityczną, która z natury swej, jako walka z pewnym *systemem* państwowym, nie może być jednostkową. Na takiem samem stanowisku, chociaż wychodząc z innych założeń, stanęli niektórzy z „niezależnych“, szczególniej w Austryi. Sądzą oni mianowicie, iż sama walka ekonomiczna wystarcza, by doprowadzić proletaryjat do zwycięstwa, do zorganizowania dzisiejszej formy produkcyi.

Zajmiemy się jedynie rozbiorem ostatniego poglądu. Anarchistów u nas nie ma, możemy więc im dać pokój. Lecz zdania podobne do wygłaszanych przez „niezawisłych“, zdarza się słyszeć i u nas.

W podstawie powyższego poglądu leży całkiem fałszywe rozumienie rozwoju społecznego. Badania wybitniejszych przedstawicieli socyjalizmu naukowego wykazały, że podstawę wszelkich przemian społecznych stanowią zmiany form produkcyi. Zależnie od ich rozwoju, rozwijają się i instytucyje polityczne, moralne, obyczajowe. Każdej formie politycznej odpowiada pewna forma ekonomiczna. Państwo feodalne niemożliwem jest przy innej organizacyi ekonomicznej, jak gminno - czynszownicza, tak samo, jak państwo liberalne bez gospodarki kapitalistycznej. Póki chłop gospodarował na ziemi należącej nie do niego, lecz do pana, póki musiał w zamian za czasowe władanie swym gruntem odrabiać parę dni w tygodniu na polach dworskich, nie mogło być mowy o równouprawnieniu wszystkich członków państwa przed prawem, co stanowi zasadniczą cechę państwa liberalnego. Z drugiej zaś strony, gdy zjawiła się konieczność swobodnych, mogących sobą dowolnie rozporządzać rąk roboczych, nie mogły się dłużej ostać prawa, krępujące swobodę jednych na rzecz drugich.

Nie można wszakże uważać, by zjawiska ekonomiczne były pierwotnemi, polityczne zaś wtórnemi, by pierwsze rozwijały się samorzutnie, drugie zaś były tylko ich refleksem. Jak zjawiska psychologiczne nie są tylko „złudnym obrazem“ „Trugbild“ procesów fizyjologicznych, lecz jako dwa równoważne fakty znajdują się w ścisłej ze sobą łączności, niedozwalającej na oddzielanie jednych od drugich, pomimo że ostatnie stanowią „conditio sine qua non“ pierwszych, — tak samo rzecz się ma ze stosunkiem zjawisk politycznych do ekonomicznych. Przyczyna zaś, że patrzymy na zjawiska ekonomiczne, jako na uzależniające, leży w tem, że *stanowią one wewnętrzną zawartość form prawno - politycznych*, które nadają obowiązującą sankcyję stosunkom ekonomicznym, i dlatego bez tych ostatnich były by wyrazem *niczego*, co jest absolutną niemożliwością.

Lecz jak treść sama bez formy istnieć nie może, tak samo nie mogą istnieć bez odpowiednich form politycznych żadne ustroje ekonomiczne, nie oparte na dobrowolnej kooperacyi. Możemy je od siebie oddzielić tylko w celach analizy, by zbadać właściwe każdemu z nich prawa, i poznawszy je, dojść do syntezy, tłómaczącej nam dopiero praktyczne zjawiska życia. Znajomość samych praw ekonomicznych nie objaśni nam żadnego faktu życiowego. Najprostszy kryzys przemysłowy lub handlowy, wahania kursów pieniężnych, nawet często wzrost i spadanie cen, pozostaną dla nas niepojętemi, jeżeli zechcemy negować walki polityczne i interesy państwowe.

Tem zaś zgubniejszem musi się okazać zapoznawanie politycznej strony życia, wtedy gdy chcemy nie już poznawać, lecz regulować bieg dziejów, „tworzyć historyję“. Wobec tak ścisłej łączności zjawisk ekonomicznych i politycznych, niemożebnem jest zwalić formy ekonomiczne, pozostawiając w całości ustrój polityczny, i odwrotnie. Póki istnieć będą gwarancyje prawne, jakie dzisiejsze państwo daje własności prywatnej, nigdy walka ekonomiczna, walka robotników z fabrykantami o interesy codzienne, nie doprowadzi do ostatecznego wywłaszczenia kapitalistów. Gdyby bowiem pretensyje pracujących doszły do granicy, za którą krok jeszcze a nie pozostanie się nic „pracobiórcom“ — państwo powiedziałoby : „Dosyć! Dalej nie wolno! Większe żądania będą kradzieżą!“

Walka ekonomiczna nie tylko nie może doprowadzić do całkowitej przemiany dzisiejszych stosunków społecznych, ale nawet ona sama, zakres i żywotność jej zależne są od praw politycznych ludności pracującej. Oprócz form prawno - politycznych, będących bezpośredniem wyrazem stosunków ekonomicznych, istnieje w dzisiejszem poństwie cały szereg praw, stanowiących pośrednie gwarancyje panującego ustroju gospodarczego. Mniejsze lub większe ograniczenia prawa koalicyi, prawa zgromadzeń, wolności słowa, druku — to wszystko ma na celu nie co innego, jak ochronę istniejącego stanu rzeczy. Od tego zaś, czy ograniczenia powyższe są większe lub mniejsze, zależy, o ile silną może być walka ekonomiczna, a czasem nawet, czy może ona wogóle być prowadzoną,

Wobec nierozerwalności stosunków politycznych i ekonomicznych, wobec dalej zależności samej walki ekonomicznej od istniejących praw, zaniechać walki politycznej — znaczy skazać ruch socyjalistyczny na bezowocne wysiłki i śmierć z powolnego wyczerpania się sił. Klasa robotnicza, dążąc do stworzenia ustroju społecznego, opartego na wręcz odmiennych od dzisiaj

istniejących zasadach własności, musi równocześnie z walką ekonomiczną pracować nad zwaleniem istniejącego ustroju prawno-politycznego, Gwarancyję materyjalną istniejącemu systemowi prawnemu nadaje państwo przez swe organy władzy wykonawczej. W krajach konstytucyjnych znajdują się te ostatnie w mniejszej lub większej zależności od władzy prawodawczej. W Niemczech cały szereg urzędów może być obsadzony tylko za aprobatą rady związkowej (Bundesrath'u), toż samo tyczy się dość obszernej sfery rozkazów administracyjnych (Administrativ-Verordnungen). We Francyi, Anglii i t. d. ministeryjum może być każdej chwili zwalonem przez izbę. Najprostszą wobec tego drogą do zniesienia dzisiejszego systemu prawnego i pozbawienia go zarazem tych instytucyj, które zmuszają, niezadowolonych poddawać się ustanowionym przezeń normom, byłoby opanowanie władzy prawodawczej. Przy jej wybieralności znaczyło by to przeprowadzić do parlamentu większość przedstawicieli klasy roboczej.

Była by to droga prosta. Takie jednak pokojowe i spokojne zakończenie wiekowej walki proletaryjatu z burżuazyją jest wprost niemożliwem. Nie dla tego, by nawet przy dzisiejszych systemach powszechnego głosowania socyjalistyczni posłowie nie byli w stanie otrzymać absolutnej większości głosów, ale ponieważ burżuazyja, w której rękach znajduje się władza wykonawcza: policyja, wojsko, biurokracyja — gdy widmo jej wywłaszczenia stanie się zbyt bliskiem, nie zawaha się ani chwili przed zamachem stanu. A wtedy trzeba będzie z orężem w ręku domagać się uwzględnienia woli większości narodu. Przypuszczać, że burżuazyja przez szacunek dla ustanowionej przez się konstytucyi ze spokojną rezygnacyją oczekiwać będzie dnia, w którym parlamenty zadekretują uspołecznienie narzędzi i materyjałów produkcyi — lub zrobią choćby pierwszy krok w tym kierunku, — byłoby niczem nie uprawnionym optymizmem. Dziś już, jak tylko interesy klasy kapitalistycznej mogą być silniej zagrożone, nie waha się ona naruszyć zasadnicze prawa państwowe. Dość tylko przypomnieć sobie rozdarcie szarfy poselskiej na piersiach Baudin'a w dniu 1 maja b. r. lub głosy pism niemieckich, domagające się ograniczenia głosowania powszechnego.

Nie można też łudzić się nadzieją, by partyja socyjalistyczna na drodze akcyi czysto parlamentarnej przeprowadzić mogła choćby żądania, objęte programem minimalnym. Działalność jej w parlamencie nie może być pozytywną. Stanowisko jej bowiem jest całkiem odmienne od tego, jakie zajmują wszystkie inne partyje. Ona jedna jest rewolucyjną. Wszystkie inne — stoją na gruncie państwa dzisiejszego. Każda, nawet mniej liczna partyja burżyazyjna może rachować na to, że przy zręczności i umiejętnem wyzyskiwaniu sytuacyi — uda jej się dla swych projektów i wniosków pozyskać dostatecznie silnych sojuszników. Lecz frakcyja socyjalistyczna na tyle swym programem i zasadniczem stanowiskiem względem wszystkich życiowych kwestyj różni się od reszty składu ciał prawodawczych, iż nawet o sojuszach, które by zapewniły większość jej żądaniom, marzyć jej nie wolno. Rola jej winna ograniczyć się do ciągłej krytyki tak całego systemu rządowego, jak i polityki wszystkich partyj burżuazyjnych.

Pomimo jednak, iż akcyja parlamentarna, jako taka, nie może ani doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa, ani nawet dać proletaryjatowi szeregu korzystnych dlań reform — znaczenie jej wszakże dla rozwoju ruchu socyjalistycznego pozostaje pierwszorzędnem.

Siła partyi socyjalistycznej leży przedewszystkiem w świadomości klasy robotniczej, w jej rozumieniu swych interesów ekonomicznych i politycznych. Chwila tryumfu sprawy socyjalistycznej tem jest bliższą, im większą jest świadomość proletaryjatu, im lepiej pojmuje on swoje położenie. Ustrój socyjalistyczny może być dziełem jedynie tylko klasy robotniczej. Jako możliwie najwięcej demokratyczny, musi on być wprowadzony w życie nie przez jej przedstawicieli, lecz bezpośrednio przez same masy robocze. Do tego wszakże potrzeba, by masy te posiadały pewien zasób wyrobienia politycznego, by rozumiały one znaczenie każdej reformy, by mogły przewidzieć skutki każdego prawa, jednem słowem, by były zdolne same sobą rządzić.

Wyrobienia jednak politycznego nie można nabrać, trzymając się zdala od politycznego życia narodu. By masy je posiadły, trzeba, by stały one jak najbliżej ciał prawodawczych, by interesowały się tem, co się w parlamentach dzieje i, co najważniejsze, by mogły poddawać krytyce ich czynności. Sytuacyję podobną stwarza właśnie parlamentarna akcyja partyi. Przy wyborach klasa robotnicza volens nolens zmuszoną jest oceniać najprzeróżniejsze programy, zastanawiać się nad żądaniami poszczególnych partyj. Następnie, gdy wysłała już ona swych przedstawicieli do ciał prawodawczych, śledzi za ich działalnością, a tem samem baczniej przygląda się całej polityce wewnętrznej, niż gdyby nie posiadała mandataryjuszów, przeprowadzonych po ożywionej i długiej walce z przeciwnikami. Nieraz zdarzało się zauważyć, iż np. robotnicy niemieccy, czytając sprawozdania z posiedzeń parlamentarnych, przedewszystkiem przeglądają mowy posłów socyjalistycznych, póżniej zaś dopiero to, co mówili różni Heintze, Manteuffle, Stummy i t. d. Pisma

ludowe partyi centrum, wyróżniające się z pośród wszelkich innych demagogicznym charakterem, podają nieomal wyłącznie tylko sprawozdania z mów członków własnej frakcyi. Faktem też jest niezaprzeczalnym, że robotnik berliński daleko lepiej zna czynności parlamentu niemieckiego, niż pruskiego, gdzie nie ma ani jednego socyjalisty, chociaż działalność ostatniego nie mniej jest dlań ważną.

Trudno też sobie przedstawić mniej uzasadniony pogląd, jak żądanie „niezawisłych“, by, jeśli już wybierać do parlamentu swych posłów, ci ostatni powstrzymali się całkowicie od wszelkiej akcyi. Wręcz przeciwnie, jeżeli partyja nie chce zapoznawać olbrzymiego znaczenia świadomości politycznej proletaryjatu, parlamentarna jej frakcyja, winna przyjmować jaknajżywszy udział w działalności prawodawczej. Socyjalistyczni posłowie powinni każde, nawet najbanalniejsze prawo, każdy wniosek, poddawać krytyce, oświetlając je z zasadniczego stanowiska walki klasowej.

Nieraz robiono niemieckiej socyjalnej demokracyi zarzut z tego, iż nie ogranicza się ona wyłącznie do krytyki rządu i partyj burżuazyjnych, lecz stawia pozytywne wnioski, często nawet bardzo posybilistyczne. Czasami w rzeczy samej niemieccy posłowie dawali się sprowadzić ze stanowiska krytycznego. Większość jednak stawianych im zarzutów jest niesłuszną. Nie można przyjąć za zasadę, by partyja nigdy nie podawała wniosków pozytywnych. Nie na tem bowiem polega stanowisko krytyczne, by ciągle tylko perorować przeciwko temu, co inni robią. Nieraz postawienie własnego prawa lub reformy, które będą odrzucone przez parlament najjaśniej wykazuje całą obłudę i wrogi nastrój względem klasy robotniczej partyj burżuazyjnych. Szczególnie korzystną jest tego rodzaju taktyka w stosunku do partyj, wdziewających maskę obrońców ludu. Wszystkie reformy, polepszające dolę proletaryjatu, zabezpieczające robotnika przed nadmiernym wyzyskiem kapitalistów podejmują rządy i partyje burżuazyjne jedynie ze strachu przed wzrastającą świadomością mas robotniczych. Rzucają im nędzną paliatywę, by podtrzymać w nich przekonanie, że dzisiejsze państwo dba o ich byt i opiekuje się nimi. Postawienie w takim razie przez partyję socyjalistyczną swego własnego projektu, dalej idącego, odrazu pozbawia klasy posiadające korzyści, które one sobie obiecywały. Reforma bowiem przeprowadzona wtedy przedstawia się nie jako dobrodziejstwo partyj burżuazyjnych, lecz jako ustępstwo żądaniom socyjalistów. Dozwolonym jest nawet w podobnych razach pewien posybilizm. Tem bowiem jaśniejszym się staje egoizm klasowy buzżuazyi. Socyjaliści mogą wtedy powiedzieć masom robotniczym : „Patrzcie nawet tego dać wam nie chcieli. To, co dali, było tylko ustępstwem, marnym ochłapem, który rzucili, by zamydlić wam oczy!“ Tak postąpiła partyja niemiecka w sprawie ubezpieczenia na starość, od choroby i kalectwa. Centrum przeprowadziło prawa w rzeczy samej stanowiące dość poważną, jak na dzisiejsze czasy, reformę. Był to krok obliczony na zatrzymanie przy sobie przez pewien jeszcze przeciąg czasu mas robotniczych krajów katolickich, które poczęły były już pojmować prawdziwe stanowisko centrum, partyi wahającej się wciąż między wielką własnością ziemską, drobnomieszczaństwem i proletaryjatem, z przeważającą jednak sympatyją dla baronów. Tymczasem socyjalistyczna frakcyja postawiła w czasie rozpraw wniosek żądający, by renta od starości była wypłacaną nie od 70-go lecz od 60-go roku życia, by ubezpieczenia rozciągały się i na służbę oraz ludzi, zatrudnionych w przemyśle domowym, by ubezpieczenie w razie choroby było wypłacane nie przez kilka tygodni tylko, lecz choćby przez przeciąg $^1/_2$ roku i t. d. I oto dzisiaj powyższe reformy rządowe, zamiast błogosławieństw, spotykają tylko narzekania wśród mas ludowych, które wykazują na każdym kroku zrozumienie ich braków.

Wykształcenie polityczne klasy robotniczej — — to niezaprzeczalne główne znaczenie, jakie posiada parlamentarna akcyja partyi socyjalistycznej. Wszakże i inne jeszcze, też nie małej wagi korzyści przynosi udział partyi w wyborach i parlamentarnych debatach. Trybuna ciał prawodawczych — to jedyne prawie miejsce w wielu dzisiejszych państwach, gdzie można wszystko bez ogródki wypowiadać, nie będąc narażonym na proces o podbudzanie do nienawiści klasowych, obrazę majestatu i inne również straszne przestępstwa. Również we wszystkich państwach konstytucyjnych na czas wyborów znoszoną jest cenzura wszelkich druków wyborczych, jako to odezw, proklamacyj i t. d. W okresie wyborczym można znacznie swobodniej pisać, mówić, daleko śmielej wykazywać na zgromadzeniach i w broszurach wszystkie ohydne strony dzisiejszego ekonomicznego i politycznego ustroju, niż w jakimbądź innym czasie.

Frakcyja parlamentarna partyi służy wreszcie za oficyjalny wyraz woli klasy robotniczej. Klasy posiadające, jak to już wskazaliśmy, muszą się liczyć z dążnościami proletaryjatu. Tylko drobnemi ustępstwami mogą one przedłużyć swe panowanie. Poświęcają część — by nie stracić wszystkiego. I ustępstwa ze strony kapitalistów tem są większe, tem skłonniejsze są partyje burżuazyjne do reform postępowych, im energiczniej klasa robotnicza, wyraża swe żądania. O ile proletaryjat lepiej pojmuje swe cele, o tyle

więcej demokratyczną jest polityka dzisiejszych państw. Najlepszym zaś wyrazem tego, że masy ludu pracującego nie są zadowolone z istniejącego stanu rzeczy, że odczuwają one tę niesprawiedliwość, która im się dzieje — jest znaczna ilość głosów, padająca na kandydatury socyjalistyczne. Gdy przy wyborach socyjalistyczni posłowie otrzymają miliony głosów, to wtedy klasy rządzące nie mogą się łudzić, co do siły ruchu i świadomości proletaryjatu. Wyrywa im się okrzyk przestrachu i gotowe są na ustępstwa, sądząc, że w ten sposób uśpią na czas pewien niezadowolenie ludowe. Na tak przygotowany wyborami grunt padają nie bez oddźwięku oświadczenia partyi, czego klasa robotnicza się domaga i jakie są jej żądania.

Nie można wszakże przeceniać znaczenia zwycięstw wyborczych. Partyja socyjalistyczna winna wciąż pamiętać, iż jej siła w parlamencie zależy nie od tego, wiele ona ma swych przedstawicieli, lecz przedewszystkiem od okazanej podczas wyborów *świadomości* wyborców. Partyje burżuazyjne znajdują się w zupełnej ze sobą zgodności, gdy używają wszelkich możliwych środków, byle tylko przeprowadzić jaknajwięcej swoich kandydatów. Łapanie głosów przez schlebianie przesądom ludowym jest dla nich konieczną taktyką. Inaczej rzecz się ma z partyją socyjalistyczną. Wszelkie ustępstwa z zasadniczego stanowiska są szkodliwe. Nie przyczyniają się one do uświadomienia klasy roboczej, przeciwnie zaciemniają jej tylko kwestyję, a z drugiej strony nie zwiększają bynajmniej wpływu partyi na sfery rządzące. Partyje burżuazyjne bardzo dobrze odróżniają, czy głosy, które otrzymali posłowie socyjalistyczni, były wyrazem zrozumienia programu socyjalistycznego, czy też były złapane zręczną demagogią, kryjącą przed oczami wyborców najdalej idące dążenia partyi. Wszelki posybilizm osłabia tylko wrażenie, jakie wywierają na burżuazyję tryumfy wyborcze partyi. Gdy przy ostatnich wyborach w Niemczech partyja socyjalno-demokratyczna otrzymała przeszło 1.700.000 głosów, organy burżuazyjne, zaznaczające potężny przyrost głosów socyjalistycznych, nie omieszkały jednakże wskazać na te ustępstwa ze stanowiska zasadniczego, jakie znajdowały się w wielu odezwach i proklamacyjach socyjalistycznych, wmawiały one w swych wystraszonych czytelników, że znów tak źle nie jest: socyjaliści bowiem nie są już tak czerwoni, jak dawniej. Przetłomaczone na język bardziej szc ery znaczyło to po prostu: nie potrzebujemy zbyt wiele już ustępować, ludność robotnicza nie jest jeszcze tak bardzo świadomą swego położenia, jak by się to na razie zdawać mogło.

Zarówno też najświetniejszy nawet wynik wyborów sam przez się nie jest w stanie zmusić burżuazyi do radykalniejszych, szczególnie politycznych, reform. Wybory dowodzą tylko zrozumienia przez proletaryjat swych interesów. Tego wszakże nie dosyć. Klasy posiadające powinny wiedzieć, że lud robotniczy nie tylko w i e, czego mu potrzeba, ale jeszcze potrafi się d o p o m i n a ć o swe prawa. Burżuazyja winna być przekonną, że jeśli dobrowolnie sama nie ustąpi, to proletaryjat nie zawaha się na ulicy wywalczyć swe żądania. Akcyja parlamentarna dopiero wtedy nabierze decydującego znaczenia, gdy poparta jest silnym ruchem masowym.

Samo się przez się rozumie, że nie we wszystkich krajach akcyja parlamentarna może mieć jednakowe znaczenie. Zakres ludności, który pośrednio w niej udział przyjmuje, wpływ na burżuazyję wyniku wyborów, wreszcie kształcące znaczenie udziału partyi w pracach prawodawczych zależy od prawa wyborczego, od stosunku władzy ustawodawczej do wykonawczej i t. d., jednem słowem od formy konstytucyi danego kraju. Dla lepszej więc oceny znaczenia działalności parlamentarnej partyi socyjalistycznj należałoby jeszcze rozpatrzyć charakterystyczniejsze konstytucyje państw dzisiejszych. Mamy nadzieję, iż uda nam się tego dopełnić w przyszłych numerach „Przedświtu".

Hercen i jego stosunek do powstania 61-63

II.

Na kilka dni przed odjazdem B. (do Szwecyi) — opowiada Hercen — przyszedł Martjanow (emigrant rosyjski) bledszy, niż zwykle, smutniejszy, niż zwykle; siadł w kącie i milczał. Tęsknił on za Rosyją i nosił się z myślą powrotu do kraju. Rozmowa była o powstaniu. Martjanow słuchał w milczeniu, potem wstał, zabrał się do odejścia i nagle, zatrzymawszy się przedemną, rzekł mi posępnie:

— Nie gniewaj się na mnie, Aleksandrze Iwanowiczu, tak czy owak, ale „Kołokoł" zabiłeś. Co ci za interes mieszać się do polskich spraw? Polacy może i mają słuszność, ale ich sprawa „szlachecka" — nie twoja. Bóg z tobą, Aleksandrze Iwanowiczu, nie pożałowałeś ty nas. Wspomnisz sobie moje słowa. Ja tego sam nie zobaczę, ja wrócę do kraju. Tutaj nie mam co robić....

— Ani ty nie pojedziesz do Rosyi, ani „Kołokoł" nie zginął — odpowiedziałem mu.

Wyszedł w milczeniu, zostawiając mnie pod ciężkiem brzemieniem drugiego proroctwa i jakiejś niejasnej świadomości, że *został popełniony błąd*.

„Martjanow zrobił, jak powiedział; wrócił na wiosnę 1863 r. i poszedł umierać na katorgę, zesłany przez swego „ziemskiego cara" za miłość dla Rosyi, za wiarę w niego.

„Ku końcowi 1863 r. liczba prenumeratorów „Koło-

koła“ z 2.500, 2,000 spadła do 500 i ani razu nie przewyższała już 1.000 . (Sb. p. st., str. 203).

Ustęp, przytoczony powyżej, niezmiernie jest charakterystyczny. Widzimy tu naprzód Martjanowa, emigranta-socyjalistę, który sprawę polską uważa za „szlachecką“ i — wierzy w ziemskiego cara“, cara-reformatora, cara-wyzwoliciela. Widzimy Hercena w posępnem przeczuciu, że „Kołokoł“ straci wpływ dotychczasowy, i w niejasnej świadomości „popełnionego błędu“, błędu, który polegał — na solidaryzowaniu się z powstaniem polskiem. Słyszymy ostatnią wreszcie minorową nutę: owa garść liczb, przytoczona przez Hercena, — to dramat upadku „Kołokoła“, to wzrost wpływu Katkowów i Murawjewów.....

Ogarnia nas uczucie zdziwienia. Jakto — on wierzy w cara? Jakto — Hercen, ów szlachetny obrońca polaków, czuje, że popełnił „błąd“? A ta demokratyczna opinia publiczna, wysławiana przez redaktorów „Kołokoła“, teraz odwracająca się od nich! Czyż to nie dziwaczne, fantastyczne widowisko?

Istotnie dziwaczne i fantastyczne. Ale nie sądzimy, że w duszy Martjanowów i Hercenów nastąpił jakiś przełom niespodziewany, a opinia publiczna została „uwiedzioną“. Naród nie może mieć, jak dziewczyna, „chwil zapomnienia“, a zmiany opinii publicznej tkwią głęboko korzeniami w stosunkach społecznych. A i przez usta Hercena nie mówi jedynie żal z powodu straty wpływu: przekonamy się zaraz, że na dnie jego duszy zawsze było pewne niedowierzanie polakom, że teraz uwydatniła się tylko jaśniej różnica stanowiska polskich i rosyjskich rewolucyjonistów.

W rzeczy samej widzieliśmy, że Hercen już w r. 1859 przyznawał istnienie „ogromnych nieporozumień“ między rewolucyjonistami polskimi a rosyjskimi. Nieporozumienia te nie przeszkadzały wprawdzie Hercenowi stać po stronie polaków w ich walce z rządem, ale też nie pozwalały na zupełnie szczere, ożywione jednością myśli i trwałe współdziałanie. Przy wszelkich rozprawach i układach z polakami Hercenowi, jak duch Banka, zjawiała się myśl sceptyczna: ich sprawa „zachodnio-europejska, szlachecka, katolicka“, nie twoja. Szlachetność charakteru, pewien takt polityczny, który nie pozwalał Hercenowi pozostawać obojętnym widzem sromotnego ucisku narodowościowego, wpływ ogólnej europejskiej sympatyi dla polaków — wszystko to kazało mu bronić sprawy polskiej. Ale niedowierzanie nie znikało — i Hercen popełniał swoje „błędy“, jak sam to wyznaje à contre coeur. Już w r. 1857, po śmierci Worcela, opada go rój myśli smutnych i sceptycznych:

„Łagodna postać starca, — mówi on — która była czynnikiem pojednawczym przy bezustannych nieporozumieniach, znikła, a nieporozumienia te zostały. Osobiście mogliśmy lubić tego lub owego polaka, być z nim w przyjacielskich stosunkach; ale wogóle było między nami mało jednolitości przekonań, dla tego też stosunki nasze były naciągnięte, w dobrej wierze nieszczere; robiliśmy sobie wzajemne ustępstwa, to jest wzajemnieśmy się osłabiali, zmniejszali w sobie bodaj ze najlepsze siły. Dojść do jednakowych przekonań było niepodobieństwem. Wychodziliśmy z różnych stanowisk i drogi nasze krzyżowały się tylko we wspólnej nienawiści do petersburskiego absolutyzmu. Ideał polaków był *po za nimi*, szli oni do swojej przeszłości, odciętej przemocą, i jedynie stąd mogli odbywać dalszą drogę... Oni chcą wskrzeszenia umarłych, my chcemy jaknajprędzej pogrzebać swoich... Nasz związek z nimi wydawał im się to mezaliansem, to znów ślubem z rozsądku. Z naszej strony więcej było szczerości, ale nie więcej głębokości: uznawaliśmy swą winę pośrednią, lubiliśmy ich odwagę i szanowaliśmy ich protest niezłomny. Co oni mogli w nas lubić? Co mogli szanować? Zadawali sobie przymus, zbliżając się do nas; dla kilku rosyjan robili zaszczytny wyjątek“.

Tak więc już w r. 1857 Hercen jasno przedstawia sobie głębię, oddzielającą polaków nawet od rewolucyjonistów rosyjskich. Nie powiemy, żeby znakomity publicysta sondę swej myśli krytycznej zapuścił aż na dno tej głębi, żeby dokładnie i przedmiotowo ją zbadał. Hercen widzi pewne objawy, zręcznie i szybko ujmuje ich kontury zewnętrzne, dowcipnie i sprytnie zestawia je w szeregi. Ale od tego do krytycznego uświadomienia sobie wewnętrznej treści pewnych objawów — jeszcze daleko. Rewolucyjonista rosyjski widzi np., że w powstaniu i wogóle w ówczesnym ruchu rewolucyjnym przeważny udział przyjmuje szlachta i duchowieństwo, tu wnet się nasuwa Hercenowi jakiś obraz błyskotliwy, jakaś jaskrawa antyteza — i oto mamy z jednej strony obraz Polski szlacheckiej, butnej i rycerskiej, a z drugiej — „ziemską“ Rosyję, szarą, niepozorną, ale pełną sił żywotnych, świeżości i zdrowia. Z jednej strony ostatnia rycerska przedstawicielka świata zachodniego, z drugiej — nowa, naradzająca się siła.

Zanim przejdziemy do szczegółowej krytyki poglądów Hercena, pozwolimy sobie zwrócić uwagę czytelnika na zachowanie się jego podczas układów z przedstawicielami Komitetu Centralnego. Znając je tylko z „Kołokołu“, czytając list Komitetu i odpowiedź Hercena, sądzić byśmy mogli, że nic nie zakłócało harmonii między układającymi się. A jednak — w rzeczywistości Hercena nie opuszczała ani na chwilę myśl sceptyczna, że „ich sprawa — to nie nasza sprawa“. „Mnie się wciąż zdaje, że ich w gruncie rzeczy ziemia chłopska mało obchodzi, a za to prowincyje za dużo“ — mówił on do Bakunina, który w chwili gorącej, gdy się zbliżała walka czynna, nie lubił teoretyzować i rezonować, lecz z całą namiętnością rzucał się w wir praktycznej roboty. Bakunin i teraz nie zwracał uwagi na styl oświadczenia polskiego, on gotów był zgodzić na wszystko, byleby układy doprowadziły do pożądanych rezultatów, do spotęgowania czynnej walki. Ale w gruncie rzeczy Bakunin żywił te same przekonania, co Hercen, i tak samo zapatrywał się na ruch polski. Świadczy o tem jego broszura „Do oficerów armii rosyjskiej“, wydana w r. 1870: w niej jaskrawo zostało sformułowane przeciwieństwo „komunistycznych, federacyjnych i ludowych“ dążeń rosyjskich z indywidualistycznemi, centralistycznemi i szlacheckiemi dążeniami polaków.

Gdzie jest rdzeń, podstawa zasadnicza tych różnic między rewolucyjonistami rosyjskimi z jednej strony a ówczesnymi rewolucjonistami polskimi z drugiej? Odpowiedź, że pierwsi byli socyjalistami, podczas gdy drudzy indywidualistami, arystokratami lub demokratami, — kwestyi bynajmniej nie rozwiązuje. Bo przecież nikt nie zaprzeczy, że socyjalistami byli Marks, Engels Blanqui — a u nich nie znajdziemy takiego niedowierzania, takiego sceptycyzmu względem nie już polaków wogóle, ale nawet względem najszczerszych demokratów polskich, jakie spotykamy u Hercena, Bakunina i innych. Gdzie więc źródło owych „nieporozumień“?

Odpowiedź znajdziemy, jeśli się jeszcze raz uważnie przyjrzymy poglądom Hercena. Zauważmy tu odrazu, że bynajmniej nie traktujemy ich, jako zapatrywania osobiste wybitnej jednostki: Hercen jest typowym przedstawicielem ówczesnego ruchu rewolucyjnego w Rosyi, co więcej pod pewnymi względami i w pewnym zakresie — wogóle dotychczasowego ruchu. Poglądy Hercena to — im Grossen und Ganzen — poglądy Ogarewa, Martjanowa, Kelsjewa, Bakunina (z owego okresu) i innych. Zrobiwszy tę uwagę, zaznaczymy zaraz, że przez wszystkie artykuły i broszury Hercena, czy w rosyjskim, czy w innych językach, czerwoną nicią wije się myśl o *samorodnym od zachodnio-euro-*

pejskiego i zupełnie odrębnym ustroju życia rosyjskiego. Hercen był „samobytnikiem“ o tyle, że przeciwstawiał zupełnie podwaliny życia społecznego w Rosyi stosunkom zachodnio-europejskim.

„Między Europą i Azyją, rozwija się kraj na innych podstawach. Wyrosł on przez kolonizacyję, wsiąkając w siebie różne różności, przyjął krzyż bez katolicyzmu, wytworzył państwo bez prawa rzymskiego i zatrzymał, jako narodową swą odrębność — oryginalne pojmowanie *stosunku człowieka do ziemi.* Polega ono na tem, że jakoby każdy pracujący na tej ziemi, *ma do niej prawo jako do narzędzia pracy.* To odrazu stawia Rosyję na grunt socyjalny i przy tem zupełnie nowy“.

Rosyja zatem rozwijała się zupełnie inaczej, niż Zachodnia Europa : nie ma ona za sobą tysiącoletniej świetnej kultury, nie ma całego balastu praw i urządzeń, przekazanych przez przeszłość i utrwalonych tradycyją, Rosyja to gleba nowinna, dziewicza, gdzie sądzono budować przyszłości. Hercen ze szczególnem upodobaniem powtarza w zastosowaniu do Rosyi to, co Gœthe napisał o Ameryce :

Dich stört nicht im Innern
Zu lebendiger Zeit
Unnützes Erinnern
Und vergeblicher Streit.

Na Rosyi nie ciąży brzemię przeszłości, w postaci praw, zwyczajów, obyczajów i urządzeń, które korzeniami wpiły się mocno w grunt zachodnio-europejski. Ma ona większą swobodę ruchów, większą łatwość zerwania z przeszłością i wstąpienia na nowe tory. To objaśnia nam między innemi, dlaczego myśl rosyjska, skoro już raz wydobędzie się z więzów, nie cofa się przed żadnemi przeszkodami, nie boi się żadnych przesądów i żadnych chociażby najkrańcowszych i pozornie najdziwaczniejszych wniosków. Na człowieku zachodnioeuropejskim, nawet najpostępowszym, mimowoli odbija się wpływ ustalonych tradycyją przesądów. Jego myśl skrępowana więzami historycznemi, nie może się z nich wydobyć. Stąd jej szablonowość, jej rutyna, jej połowiczność. Rosyjanina w jego krytyce nic nie wstrzymuje : ani autorytety, bo ich nie uznaje, ani tradycyje, gdyż ich niema, słowem nic — nic. Zrywa on więzy, łączące go ze starem społeczeństwem, otrzepuje proch ze swoich sandałów i — jak Chrystus — mówi do świata, z którego wyszedł : „Co ja mam z tobą wspólnego ? “

A co najważniejsze — to, że *stosunki społeczno-ekonomiczne Rosyi zupełnie się różnią od zachodnio-europejskich.* W Europie Zachodniej widzimy własność prywatną, mocno ugruntowaną i bronioną nietylko przez cały aparat prawno-polityczny, ale i przez masy włościańskie. W Europie Zachodniej widzimy na dwu przeciwnych krańcach — burżuazyję i proletaryjat. Te dwie klasy prowadzą ze sobą nieubłaganą walkę : ale, niestety, czyż można wróżyć z pewnością, że proletaryjat zwycięży ? Hercen od roku 1848 pełen był sceptycyzmu w swoich poglądach na Europę Zachodnią : był on Jeremiaszem, siedzącym na gruzach barykad czerwcowych i wróżącym śmierć starej grzesznicy - starej Europie. Ale czy ona zginie z rąk proletaryjatu, który weźmie w spuściznie jej kulturę i jej bogactwa, czy też w straszliwym kataklizmie społecznym zaginie wszystko ? Czarne zapatrywania Hercena szły tak daleko, że mógł on pisać :

„Jeżeli świat Zachodni nie ma w sobie dosyć sił do reformy — toć lepiej dla niego, jeśli się zjawi nowy Atyla — amerykański lub rosyjski, kozak z za Donu, z za Uralu, korsarze z za oceanu, zresztą obaj razem, aby rozbić stare formy i osiągając swoje osobiste cele i zaspakajając osobistą zemstę, oczyścić drogę dla przyszłości. Jeśli zaś przeciwnie Zachód siły te posiada — to albo walki nie będzie, albo on zwycięży rosyjską monarchię. W pierwszym i drugim wypadku lud rosyjski nic nie traci..... Dlatego też patrzymy spokojnie' że katyliny i kozacy stoją u wrót starej Europy“.

Niezawodnie jest to w bardzo jaskrawej formie wypowiedziana niewiara w Europę i — wiara w lud rosyjski, ba, w rosyjskiego kozaka. Marks miał też racyję, mówiąc, że Hercen chce za pomocą krwi kałmuckiej i knuta odnawiać Europę..... Ale idźmy dalej.

Świat zachodni wytworzył socyjalizm. Ale czy go sam zdoła urzeczywistnić — niewiadomo. Lecz — dziwo ! — na Wschodzie jest kraj, gdzie podstawą życia ekonomicznego — obszczyna, gdzie uznaną jest dzika dla europejczyków zasada *prawa każdego do ziemi.* Czyż to nie jest bardzo zbliżone do socyjalizmu ? I czyż przytem nie jest to socyjalizm nowy — agrarny — nieznany w Europie, gdzie Lasal chce nawet wytrącać ludowi ziemię z pod stóp ? I czyż lud rosyjski, ufny w swą zasadę komunistyczną, nie ma prawa śmiało spoglądać w przyszłość ?

Po za Rosyją oficyjalną, na którą jedynie były obrócone dotychczas oczy Europy, znajduje się więc Rosyja nieoficyjalna : jęczący w niewoli, ale pełen sił żywotnych i zbrojny w zasady komunizmu lud rosyjski i — inteligencyja demokratyczna, która nie zatrzymuje się w swojej krytyce na połowie drogi, lecz doprowadza ją do ostatecznych logicznych wyników.

Takie są w głównych zarysach poglądy Hercena na ustrój społeczny Rosyi i Europy Zachodniej, więc i Polski. Dają one nam klucz do jego zapatrywań na istotę ruchu rewolucyjnego w Polsce i w Rosyi. Ruch w Polsce był ruchem nawskroś *politycznym* — Hercen w ruchy takie nie wierzy : „rozczarowała“ go pod tym względem historyja Europy Zachodniej. Dla Rosyi Hercen stawia na pierwszym planie, jako oś wszystkiego, *reformy ekonomiczne.* Następnie ruch rewolucyjny w Polsce nie miał na celu bynajmniej radykalnego zerwania z przeszłością, przeklęcia starych porządków i starej kultury i wejścia na całkiem nowe, nieznane tory. A Hercen wstręt czuł do wszystkiego, co pachniało „starą Europą“, chociaż przyznawał polakom, że są jej najbardziej rycerskimi, najszlachetniejszymi przedstawicielami i obrońcami. Polacy trzymali się „starej Europy“, im drogą była jej kultura, jej cywilizacyja, rdzeń jej urządzeń — Hercen gotów był, w imię reformy socyjalnej, poświęcić wszystkie zdobycze kultury. Cała demokracyja europejska widziała w Polsce tarczę przeciw „kozakom“ — Hercen nic nie ma przeciwko temu, żeby „kozak“ zmiażdżył „stary świat“, jeśli go zmiażdżyć nie będą w stanie sami robotnicy — pasierby dawnej cywilizacyi. Dla publicysty rosyjskiego siermięga chłopska i „mir“ chłopski były droższe od świetnych szat kultury europejskiej i od europejskich parlamentów..... Wreszcie Hercen z niedowierzaniem spoglądał na „szlachecki i centralistyczny“ charakter ruchu polskiego. Nie widział on w nim ludu, nie widział mas chłopskich, któreby pod sztandarem „Ziemi i wolności“ szły z cepami i siekierami na panów i urzędników. Nie mógł się oprzeć myśli, że w gruncie rzeczy ta szlachta „o ziemi chłopskiej myśli mało, za to za dużo o prowincyjach“. W głębi duszy oburzało go to : jakiem prawem polacy rościć sobie mogą pretensyje do Litwy i Rusi — czy może w tym celu, żeby je gnębić i uciskać, jak uciskali ich przodkowie ?

Zaznaczmy tu jeszcze jeden ważny rys polityki hercenowskiej — wynik logiczny całego jego światopoglądu : oto rewolucyjonista rosyjski nie jest wolnym od wiary w cara.... Bo dla niego kwestyja agrarna, „prawo rolnika do ziemi, którą uprawia“, jest najważniejszą, górującą nad wszelkiemi innemi. Wobec niej bledną wszelkie kwestyje czysto polityczne, wszelkie walki o konstytucyję, o samorząd wiejski etc. „Prawo rolnika do ziemi“ jest dźwignią, którą z posad poruszy się ziemię. Przez kogo ono będzie urzeczywistnione — to wszystko jedno.

„Tylko ten, kto, powołany do działalności, zrozumie życie ludu, nie zatraciwszy tego, co mu dała nauka, kto dotknie pulsu ludowego i na podstawie dążeń ludowych oprze swój udział w ogólnej sprawie ziemskiej, — tylko ten będzie *przyszłym oblubieńcem*.

„Któż będzie tym oblubieńcem?

„Czy panujący, który, wyrzekłszy się kierunku piotrowskiego, połączy w swej osobie cara i Stieńkę Razina? Czy jakiś nowy Pestel? Czy też może znów Emeljan Pugaczew, kozak, car i roskolnik, lub też chłop i prorok, jak Anton z Bezdny.

„Trudno to powiedzieć.

„Lecz ktokolwiek on będzie, naszą rzeczą jest iść na spotkanie jego z chlebem i solą". (Poliarnaja Zwiezda", VII ks., II zesz.)

Pierwej jeszcze, w roku 1858, gdy Aleksander II wypowiedział się za uwłaszczeniem chłopów, Hercen napisał entuzyjastyczny artykuł, którego pierwszemi słowami, był okrzyk: „Zwyciężyłeś, Galilejczyku!" A widzieliśmy już, że i później, po uwłaszczeniu, Hercen miał zamiar na rewolucyjnym bankiecie wygłosić toast na cześć Aleksandra — wyzwoliciela; lecz na przeszkodzie stanęło krwawe widmo Polski i echa wystrzałów rosyjskiego żołdactwa w Warszawie.....

Takie stanowisko Hercena zrozumiałe jest z jednej strony wobec tego, że sprawę uwłaszczenia chłopów uważał on za rzecz najważniejszą i niezależną od reform politycznych, a z drugiej -- wobec tego, że w Rosyi nie było faktycznie siły, która by *z dołu* reformę tę przeprowadziła. Bo łatwo zachwycać się komunistycznymi instynktami ludu i demokratycznością inteligencyi, ale gdy chodzi o jakąś kwestyję palącą, trzeba widzieć siłę czynną, która by ją rozwiązała. Inaczej, nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje. Takiej siły w Rosyi nie było. Trzeba było przeto przyklaskiwać carowi — reformatorowi. Martjanow był właśnie najkonsekwentniejszym w całem otoczeniu Hercena. ...

Ten światopogląd rewolucyjonisty rosyjskiego, któryśmy wyżej nakreślili, prowadził go często do dziwacznych sprzeczności. Hercen, jak widzieliśmy, wykrzykuje Aleksandrowi II: Galilee vicisti!, i sądzi, że on może połączyć w sobie „cara i Stieńkę Razina". A z drugiej strony przypatrzmy się następującej scenie.

Jesteśmy na uczcie z powodu założenia pisma p. t. „Tribune des peuples" (w Paryżu, 1848 r.) Redaktorem tego pisma, na które hr. Branicki ofiarował 70.000 fr. jest Mickiewicz. Na uczcie pomiędzy innymi obecny jest Hercen. Zabiera głos Mickiewicz i w przemówieniu swem daje wyraz kultowi Napoleona, wyzwoliciela ludów. Hercen oburzony jest do głębi — gdy go gospodarz prosi o wzniesienie toastu, odpowiada: „po tej mowie nie rzeknę ani słówka" — i przyklaskuje Ramonari de la Sagra, który energicznie zaprotestował przeciwko poglądom Mickiewicza.

Widzimy więc, że Hercen ma dwie miary: na cześć Aleksandra II „wyzwoliciela chłopów", można wznosić toasty, ale sławić Napoleona, jako „wyzwoliciela ludów", — nie wolno. Dlaczego? Ach, zapomnieliśmy, że co innego — Europa Zachodnia, co innego zaś — Rosyja. Francyja, rzucając się w objęcia Napoleona III, dowodzi tem, że potrzebuje być zbawioną..... przez kozaków, lecz w Rosyi — w Rosyi „rząd przy pierwszem cieple wiosennem rozpuści się w falach życia ludowego i w nich utonie". Rząd rosyjski — to narośl niemiecko-tatarska i jeśli na tronie zjawi się jakiś „Szczęśliwy przypadek" w rodzaju Aleksandra II, to trzeba z niego skorzystać: resztę zrobi „ciepło wiosenne" i „fale życia ludowego".....

Logika taka istotnie jest niezrozumiałą dla europejczyka, który nie wie, że Rosyja posiada jakiś cudowny talizman zdrowia i siły. Cóż z tego, że już od wieków jeden despota zjawia się po drugim? Cóż z tego, że żaden z carów-„reformatorów" ani na włos nie zmniejszył bezmiaru swego despotyzmu i swego okrucieństwa? Cóż stąd, że lud od wieków w pokorze dźwiga jarzmo i o swe cierpienia wini nie cara, lecz jedynie jego urzędników? On ma instynkty komunistyczne i siły niespożyte — odpowiada Hercen. A tymczasem, tymczasem, niestety: vicisti Galilee!

Czyż od tego stanowiska daleko do carskiego demokratyzmu i czerwonej biurokracyi? Wszak i Milutin, i Samarin, i inni demokraci tego samego kalibru również uważali „prawo każdego rolnika do ziemi" za nieocenioną rękojmię rozwoju i siły Rosyi. Hercen za mało miał świadomości politycznej, aby zrozumieć, że gołe postawienie kwestyi ekonomicznej, szczególnie kwestyi własności chłopskiej, jest rzeczą niebezpieczną i sprzyjającą różnym reakcyjnym tendencyjom. Dla demokraty, rozumiejącego zadania walki politycznej, wcale nie wszystko jedno, kto jakąś kwestyję życiową rozwiąże: jemu powinno chodzić o to, żeby nie zużytkował jej dla swych celów despotyzm, on powinien dbać o to, by była siła zorganizowana i świadoma, gotowa *zdobywać* reformy. Ale trzeba być albo mistykiem, jak Mickiewicz, żeby piać dytyramby Ludwikowi Napoleonowi za jego misyję rewolucyjną, albo..... nieświadomym politycznie Hercenem, żeby oddawać cześć carowi — „reformatorowi", cześć chociażby warunkową.

Zaznaczmy drugą sprzeczność, wynikającą, z światopoglądu Hercena. Hercen „dla Europy" jest żarliwym rewolucyjonistą, nie widzi on dla niej innego wyjścia, prócz krwawej rewolucyi..... lub najścia kozaków. W swojej krytyce stosunków zachodnio-europejskich dochodzi on często do anarchizmu. Postać rzeczy się zmienia, gdy Hercen mówi o Rosyi. Tutaj jego praktyczny program jest bardzo skromny. Program „Poliarnej Zwiezdy" (r. 1855) i „Kołokoła" (r. 1857) zawiera trzy żądania:

> wyzwolenia słowa — od cenzury!
> wyzwolenia włościan — od panów!
> wyzwolenia płacących podatki — od rózeg!

Widzimy, że żądania te są bardzo skromne i stoją w jaskrawej sprzeczności z teoretycznym radykalizmem Hercena. Ale i to da się objaśnić z łatwością: *w Europie* musi przyjść do bezlitośnej walki, gdyż tam antagonizmy zbyt są naprężone, a urządzenia mocno utrwalone, ale *w Rosyi* przewrót może się odbyć drogą pokojową. W Rosyi też można stawiać umiarkowane, praktyczne żądania, gdyż — wszystko jedno — w końcu wezmą górę „komunistyczne" instynkty ludu i „przy pierwszem wiosennem cieple w falach życia ludowego" utoną stare przywileje.

Takich sprzeczności w poglądach Hercena możnaby przytoczyć więcej. Wszystkie one wynikają z jego ogólnego stanowiska, *z zupełnej niewiary w Europę Zachodnią i z nadmiernej wiary w lud rosyjski i jego przyszłość*. Łatwo nam dowieść, jak fałszywem i nawet niebezpiecznem pod względem politycznym jest takie stanowisko. Hercen zapomina, że właśnie bogata kultura Zachodu jest rękojmią postępu i ciągłej rewolucyi w stosunkach społecznych. Jest on pod wrażeniem *porażki proletaryjatu* w jego walce ze starymi porządkami, zdaje mu się, że tradycyje ich tak są ugruntowane, że przyszłe zwycięstwo robotników jest co najmniej wątpliwe. A jednak dzieje Europy świadczą, że warstwy rewolucyjne, jak Feniks powstawały z popiołów; *porażki* nie były dla nich śmiercią, lecz chwilowem wyczerpaniem sił, po którem znowu wracały do zdrowia i do — walki. A ta świetna kultura europejska, której Hercen przeciwstawia szare życie chłopskie, — czyż ona nie jest niezbędną podstawą socyjalizmu? Przekląć kulturę to przekląć socyjalizm. Nie do chat chłopskich zawita nasamprzód „dobra nowina" socyjalna

— nie chłopskie pługi i brony przygotowują grunt, na którym powstanie społeczeństwo przyszłości. Proletaryjat, dziś zwyciężony, jutro podnosi głowę, aby się szykować do nowej walki o należne mu miejsce na uczcie życia. Pomocy kozaków on nie potrzebuje. I jeśli Hercen obojętnie patrzy na tego kozaka, który stoi u wrót starej Europy, to dowodzi on tem, że nie rozumie ani potrzeb proletaryjatu europejskiego, ani potrzeb wolności politycznej. Proletaryjat fara da se — obejdzie się bez kozaków; co więcej, ci ostatni są jego najgorszymi wrogami, bo przedstawicielami despotyzmu w jego najohydniejszej postaci. Że z po za tego despotyzmu wygląda „komunizm" chłopa rosyjskiego, któremu sądzono wspaniale rozwinąć się w przyszłości, — to wcale nie zmienia postaci rzeczy. Cóż mogą nas obchodzić te „instynkty" komunistyczne, gdy dziś widzimy tylko bierną pokorę i bydlęce korzenie się przed carem? Cóż nam daje ta świetna przyszłość ludu rosyjskiego, gdy dziś jest on tylko podnóżkiem tronu carskiego, milczącą i chmurną karyjatydą despotyzmu? Gdzie czyny, gdzie walka rewolucyjna tego ludu? A zresztą podejrzane są i te jego „instynkty komunistyczne". Nie jest komunizmem w nowożytnem tego słowa znaczeniu podział ziemi pomiędzy członków gminy; archaiczna ta forma władania, godząca się najzupełniej z carskim despotyzmem, chyba tylko in abstracto ma coś wspólnego z socyjalizmem dzisiejszym, owocem wysoko rozwiniętych stosunków ekonomicznych i kwiatem bogatej kultury. Pomijając to wszakże, zapytamy jeszcze raz: jakie gwarancyje tych przyszłych świetnych czasów dawał Hercen? I na jakiej zasadzie przeciwstawiał on starej Europie „młody, pełen nadziei" lud rosyjski? Była to czysta iluzyja, której najwymowniejsze fakty rozwiać nie mogły. Bo czyż lud rosyjski popierał tych rewolucyjonistów, którzy szli do walki ze sztandarem „Ziemi i Wolności"? Oni przecież walczyli w imię haseł ludowych, nie jak polacy — o jakieś „szlacheckie" swobody. A jednak — lud pozostał niemym i głuchym na ich propagandę i obojętnym na ich męczarnie. Widzieliśmy, jak się zachowali żołnierze rosyjscy w Polsce, nawet ci, którzy byli wciągnięci do spisku. Niestety do dziś dnia jeszcze lud rosyjski pozostał ciemną i bierną ofiarą despotyzmu carskiego i — jego narzędziem. A najlepsi synowie Rosyi giną na szubienicach i na katordze — nieopłakiwani przez lud, nieczczeni przezeń jako męczennicy...

Musimy tu zwrócić uwagę na jeszcze jedną stronę poglądów Hercena, o którą już zatrącaliśmy. Hercen w wymarzonej przyszłości widzi nietylko bratni związek narodu polskiego z rosyjskim, ale nawet wolną federacyję wszystkich ludów słowiańskich. Bo trzeba mieć na oku, że Hercen przeciwstawia „starej Europie" nie tylko lud rosyjski, ale wogóle ludy słowiańskie. Ludy słowiańskie powinny się złączyć nie tylko w imię wspólności krwi, ale i w imię swoich ideałów agrarno-ekonomicznych, w imię nareszcie — antagonizmu do zaborczego świata germańskiego. Jeśli Polska nie chce tej federacyi, to „niech się stanie jej wola". Mimo tej pojednawczości jednak. H. miał głęboki żal do rewolucyjonistów polskich za ich „antisłowiańskość"..... Rzeczą jest wszakże jasną, że różnica poglądów na „kwestyję słowiańską" między H. z jednej a większością rewolucyjonistów polskich z drugiej strony — nie wypływała bynajmniej z „antisłowiańskości" tych ostatnich. Była ona wynikiem różnicy ich stanowisk. Hercen zrozpaczył o losach Zachodniej Europy i szukał zbawienia w sojuszu wolnych ludów słowiańskich, opartym na ich bycie agrarnym. Polacy zaś mieli przed sobą jasny i wyraźny cel: odzyskanie niepodległości politycznej i zajęcie miejsca w rodzinie wolnych ludów europejskich. Gdyby nawet można było osiągnąć federacyję słowiańską, to w każdym razie — mówili oni — jest to cel niezmiernie daleki; my zaś stawiamy jasne i wyraźne hasło, jako cel najbliższego ruchu. Panslawizm nawet demokratyczny, odstręczał ich jeszcze jedną stroną: oto obawiali się oni, że z tego ruchu skorzysta tylko carat, żeby rękami słowian wygrzebywać kasztany z ognia. Dziś Rosyja jest najpotężniejszem państwem słowiańskiem — tak rozumowali oni — jeżeli będziemy podsycali wspólność interesów słowiańskich w ich antagonizmie do Europy Zachodniej, to czyż *mimowoli* oczy narodów słowiańskich nie zwrócą się ku Rosyi? Reakcyjna rola, jaką narody słowiańskie odegrywały w 1848 r., też nie mogła w rewolucyjonistach polskich budzić współczucia dla przyszłej „federacyi słowiańskiej".

Wszystkie te względy nie istnieją dla Hercenów i Bakuninów. Oni widzą jedynie nieszczęśliwe ludy słowiańskie, jęczące w niewoli germańsko-turecko-węgierskiej. Trzeba je ocalić za wszelką cenę. Naturalnie, że misyję tę spełnić może tylko Rosyja, jako państwo najsilniejsze i najwięcej posiadające sił żywotnych. Trzeba więc sojuszu ludów słowiańskich z Rosyją „ziemską", Rosyją „ludową". Ale Rosyja taka należy w każdym razie do przyszłości, — dziś jest ona własnością despoty-cara. Hercen wszelako nie zdaje sobie sprawy z całego niebezpieczeństwa propagandy panslawistycznej w dzisiejszych warunkach: boć, jeżeli gotów jest iść „z chlebem i solą na spotkanie" cara-wyzwoliciela włościan, to dlaczegóż nie miałby uczcić cara-wyzwoliciela słowian. Święta Rosyja — chociażby pod wodzą cara — wyrwie z paszczy „tyranów" braci-słowian, a potem..... potem..... „wzbiorą fale życia ludowego", usuną „Rosyję oficyjalną, Rosyję-cholerę" i oczyszczą grunt dla wolnej słowiańszczyzny.

Bo ty nie myśl, że z anioły
Tylko boża myśl przychodzi
Czasem Bóg ją we krwi rodzi
Czasem *zsyła przez mongoły*.....

Scharakteryzowaliśmy poglądy Hercena zarówno ogólne, jak i w zastosowaniu do Polski. Widzieliśmy że — chociaż Hercen bronił powstania polskiego i polaków przeciwko rządowi — nie sprzymierzył się jednak całą duszą ze sprawą polską. Nie pozwalały mu na to: niewiara w Europę i specyficzny „socyjalizm rosyjski". Widzieliśmy też, że światopogląd Hercena nietylko kazał mu patrzeć z fałszywego punktu widzenia na życie społeczne, ale i *pozbawiał go wszelkiego zmysłu politycznego*.

My, socyjaliści, wcale nie idealizujemy dawnych powstań polskich i nie przyjmujemy za swoje poglądów dawnych rewolucyjonistów. Oddziela nas zarówno kilkadziesiąt lat rozwoju społecznego, jak i różnica przekonań społeczno-ekonomicznych. Ale z całym naciskiem musimy podkreślić, że, porównywując stanowisko polityczne rewolucyjonistów polskich z poglądami Hercena, pierwszym musimy przyznać nieskończoną wyższość. Bierność polityczna narodu rosyjskiego, brak szerszego życia rewolucyjnego, niedojrzałość i „samobytność" stosunków społecznych — obezwładniały świadomość polityczną Hercenów i Bakuninów. Stąd rażące przeciwieństwo ekonomicznego radykalizmu Hercena ze skromnością politycznych jego ideałów. Posłuchajmy tylko następujących słów: „Broniąc przedewszystkiem prawa do ziemi, walczyliśmy o rozwój samorządu, od wsi do gminy, od gminy do powiatu, od powiatu do prowincyi, — dalej myśmy nie szli, nie powinniśmy byli iść, — dalej wskazywaliśmy z jednej strony na wstrętny widok samowoli, wojskowo-kancelaryjnego zarządu nad krajem, sułtańskiej swawoli i pańskiej brutalności, z drugiej zaś — na widniejący w dali ziemski zbór, wybrany przez wolne połączenie się prowincyj — dla roztrząsania sprawy ziemskiej". Tak więc Hercenowi nawet *ziemskij sobor*

który ma się „zaopiekować“ carem, świeci w mglistej dali!.. Nawet ta okruszyna, a raczej karykatura, rządów ludowych nie jest dla H. najbliższym celem — a w dodatku, nie wyobraża on jej sobie inaczej, jak w asystencyi cara, który oczywista, stanie się „ziemskim“ carem. Bo Hercen ma gryzącą i — dodajmy — słuszną ironię dla monarchii konstytucyjnej na Zachodzie, ale w Rosyi — w Rosyi *ziemskij sobor* „opiekujący“ się carem, to będzie cóś zupełnie innego Niezwalczony „komunizm“ chłopski skorzysta i z tej formy politycznej, jak dziś korzystać może nawet z samowładnego. lecz reformatorskiego, caratu.....

Nieprzebłagani rewolucyjoniści „dla Europy“, w ojczyźnie łudzili się więc oni nieraz wiarą w cara. Żarliwi międzynarodowcy, przeciwstawiają „świat słowiański“ — germańskiemu. Patrząc z góry na wszelką walkę polityczną, mimowoli ułatwiali robotę demokratyzmowi carskiemu. Straciwszy wiarę w liberalną Europę, gotowi byli się leczyć za pośrednictwem..... kozaków. Zapatrzeni w siermięgę chłopską, gotowi byli spalić wszystkie wytwory kultury, byleby zatryumfował wysuwający się z pod siermięgi „komunizm“. Wielbiciele ruchów ludowych z hasłem „Ziemi i Wolności“, patrzyli z niedowierzaniem na ruchy polityczne, chociaż sami ruchu ludowego za sobą nie mieli.

H. podejrzywał demokratyzm powstańców. Istotnie nie był to ani demokratyzm hercenowski, ani nasz dzisiejszy — socyjalistyczny. Ale jego szczerości podejrzywać nie wolno. Worcelle, Wiśniowscy, Padlewscy, Sierakowscy szczerością i mocą swoich przekonań demokratycznych nie ustępowali napewno ani Hercenom, ani Pestelom. My idziemy dziś o wiele od nich dalej, z innego wychodzimy stanowiska i na mocniejszym opieramy się gruncie. Ale, przyznać trzeba, wolimy naszych dawnych demokratów z ich jędrną świadomością polityczną. niż politycznie niewyrobionych Hercenów, którzy, w imię socyjalizmu, gotowi są patrzeć obojętnie na..... kozaków.

Są oni typowymi przedstawicielami rewolucyjnej myśli rosyjskiej Zerwawszy pozornie z całym „starym światem“, dochodzą oni do krańcowego radykalizmu i krańcowej negacyi..... względem Europy. Ale niewidzialna nić przesądów i specyficznie „rosyjskich“ wyobrażeń przykuwa ich, jak łańcuchem, do zaściankowego życia i ciasnego zakresu myśli politycznie nieudolnych mas. Na ten grunt piaszczysty napływają fale zachodnio-europejskiej myśli rewolucyjnej, ale, niestety, mało zostawiają po sobie „pereł, muszel i korali“.....

ZE ŚWIATA

Z Austryi

20 września 1893 r.

Równocześnie ze wzrostem organizacyi politycznej naszej partyi w Austryi postępuje nader szybko organizacyja zawodowa, obejmująca już teraz ogromne masy robotników. Związki fachowe (wolne) robotników z przemysłu metalowego, tkaczy. górników liczą członków na dziesiątki tysięcy. W Wiedniu nie ma już prawie zawodu, który by nie posiadał własnej organizacyi. Za to jednak na prowincyi jest jeszcze wiele do zdziałania. Założenie stowarzyszenia fachowego na prowincyi spotyka się z wielkiemi trudnościami ze strony władz, którym po pięć i więcej razy trzeba statuty przekładać do zatwierdzenia, jak to np. jest w Galicyi na porządku dziennym. Tu nawet korporacyj przymusowych w myśl ustawy przemysłowej władza wprowadzić nie chce; a gdy po kilkakrotnem odrzuceniu statutu z rzekomo formalnych powodów c. k. namiestnictwo pod komendą paszy Badeniego już i formalnego powodu nie umie znaleść, wtedy zwraca statuty stowarzyszenia fachowego z żądaniem, aby je zmieniono na stowarzyszenie polityczne. Nowy ten idyjotyczny wymysł, nie mający zgoła żadnego uzasadnienia w ustawie, zmierza do tego, by związki fachowe oddać na łaskę i niełaskę policyi, a dalej by kobiet oraz towarzyszy, nie mających 24 lat, nie dopuścić do organizacyj fachowych. Według ustawy bowiem do stowarzyszeń politycznych należeć mogą tylko pełnoletni mężczyźni, a nazwiska członków muszą być podane do wiadomości policyi.

Jedną z większych organizacyj, które partyja obecnie zakłada, jest związek fachowy robotników kolejowych całej Austryi. Zaznaczyć tu muszę, że robotnicy kolejowi w Galicyi znacznie w tym kierunku wyprzedzili kolegów swych w innych prowincyjach państwa. Oto przed niespełna rokiem zorganizowali się w całym kraju na podstawie wyboru mężów zaufania w większych miejscowościach i jeszcze w styczniu b. r. odbyli zjazd we Lwowie, na którym porozumieli się co do wielu spraw fachowych. Obecnie postanowili przystąpić do organizacyi ogólno-austryjackiej.

Wobec powstania tylu różnorodnych organizacyj zawodowych uchwalili towarzysze wiedeńscy zwołać na 25 grudnia r. b. kongres wszystkich austryjackich stowarzyszeń fachowych celem założenia ogólnego centralnego związku. Zadaniem tego związku byłoby przedewszystkiem ułatwić towarzyszom na prowincyi zawiązywanie stowarzyszeń oraz wspierać strejki, ewentualnie i decydować o nich.

Dotychczas strejki urządzano bez planu, często bez żadnych prawie przygotowań, bez pieniędzy. Strejk wybuchał — rzec można — żywiołowo; partyja dowiadywała się o nim nieraz dopiero w chwili dokonania faktu. To też wiele z nich spełzło na niczem, jakkolwiek niektóre znowu skończyły się zwycięsko.

Do zwycięskich należy zakończony przed kilku dniami strejk robotników budowlanych we Lwowie. Strejkowali wszyscy bez wyjątku w liczbie około 5.000. Żądania postawili następujące: 1) 10-godzinny dzień roboczy, 2) zniesienie akordu, 3) najniższa płaca dzienna dla murarza i cieśli 2 złr., dla kamieniarza 2 złr. 50 ct. 4) statutowe trzymanie uczni, to jest najwyżej sześciu. Przez 10 dni trwały pertraktacyje z majstrami, wreszcie ci musieli się zgodzić prawie na wszystkie żądania. Na warunek 1-y i 4-y zupełnie przystali, co do punktu 2-ego porozumiano się, aby praca akordowa dozwoloną była tylko za z góry umówioną zapłatę, nie mniejszą niż 20% *powyżej* zarobku dziennego, wreszcie co do płacy stanęła ugoda, że płaca minimalna wynosić będzie dla cieśli 1 złr. 30 ct, dla kamieniarzy 2 złr dziennie. Nadto zobowiązali się majstrowie przyjąć wszystkich bez wyjątku do roboty. Celem zapobieżenia możliwym w przyszłości nadużyciom wybrano stałą komisyję, złożoną z 11 majstrów i z tyluż robotników. Najważniejszą zdobyczą jest to, że zamiast dotychczasowego 12-godzinnego dnia roboczego osięgnęli 10-godzinny. Zwycięstwo zawdzięczają energii i stanowczości, z jaką wystąpili w obronie swych żądań, a przedewszystkiem solidarności wszystkich. Panowie majstrowie, budowniczowie i architekci zwracali się z prośbą o pomoc do policyi, ponastawiali płatnych agentów, aby już to groźbami, już to obiecywaniem złotych gór rozbić solidarność robotników, — ale to wszystko było nadaremne. Strejk ten zaniepokoił spokojne mieszczaństwo; burmistrz miasta i dyrektor policyi pośredniczyli pomiędzy strejkującymi a pracodawcami. Smutną rolę odegrał „Kuryjer Lwowski“, już to umieszczając sprawozdania sympatyczne dla strejkujących już to drukując artykuły, w których obłudnie i chytrze radził robotnikom odłożyć strejk na lepsze czasy.

Wogóle w „demokratycznym“ Kuryjerze Lwowskim panuje od dłuższego już czasu niezwykła kołowacizna. Np. w numerze z d. 17 b. m. nazywa demokratą prof. Madejskiego, stańczyka najczystszej wody. Jest to ten sam profesor, który jako rektor uniwersytetu krakowskiego w roku zeszłym wydał ukaz, zabraniający pod groźbą relegacyi studentom chodzić na zgromadzenia ludowe. Dziwne na pozór stanowisko zajmuje „Kuryjer“ względem socyjalizmu. Własnego zdania o tej kwestyi nigdy nie wypowiada, za to czasami przedrukowuje artykuliki, sprawozdania i notatki z innych pism, ale tylko te z nich, które wyśmiewają socyjalną demokracyję, a smalone duby pala na korzyść „niezawisłych“, ale co więcej, nawet telegramy, przesyłane przez korespondenta wiedeńskiego, bywają we Lwowie przekręcane na niekorzyść socyjalnej demokracyi. W ten to sposób w „Kuryjerze“ współpracownik Breiter, „niezawisłe“ indywiduum, robi propagandę dla „niezawisłości“, która liczy we Lwowie najwyżej 30 zwolenników. Panu Breiterowi w „niszczeniu“ socyjalnej demokracyi pomaga dzielnie poeta Kasprowicz, były socyjalista. Oto przed 2 tygodniami w obszernym artykule „Kuryjera“ uderzył na lwowski komitet partyjny za to, że tow. Kozakiewicz na wiecu lwowskim w sprawie Morskiego Oka zaprotestował przeciw temu, aby w czasach klęski powodziowej i głodu, wobec cholery i t. p., warto było ludowi zajmować się Morskiem Okiem i tatrzańskiemi pięknościami, dostępnemi tylko dla garstki szczęśliwców. Lecz pan Kasprowicz nie jest w stanie zrozumieć, że zaabsorbowanie uwagi ogółu tak drobnemi sprawami jak Morskie Oko usuwa na dalszy plan kwestyje tak niesłychanie ważne, jak ratowanie ludu od nędzy głodowej.

Powódź zalała tysiące morgów pola, tysiące chłopów w okropnej nędzy. Nadto ch lera grasuje na dobre w całej wschodniej Galicyi. Chłopi są poprostu w rozpaczy, nikt im z pomocą nie przychodzi. Na zwołanym przez radykałów ruskich wiecu włościańskim, który się odbył d. 27 sierpnia we wsi Torkach pow. przemyskiego jeden z chłopów taki skreślił obraz położenia: „Wody stoją, a słońce przypieka. Ani wójt w gminie, ani starostwo nie zajmuje się spuszczeniem wody, która wyparami zatruwa powietrze. Już obecnie choruje we wsi przeszło 150 ludzi. W niedzielę w cerkwi pusto, bo choroba się sroży, a lekarza powiatowego nikt nie przysyła. Zaginie cała wieś, jeżeli władze jakoś nie zaradzą“. Takie okrzyki zgrozy dochodzą z wielu stron kraju. Rząd ani się troszczy o dolę ludu. Jego obchodzą tylko podatki, które pomimo klęsk elementarnych ściąga niemiłosiernie. Zamiast przyjść z pomocą ludowi c. k. władze urządzają „szopki“ pod postacią wielkich manewrów, cesarz urządza sobie spacer po kraju i wygłasza mówki do P. T. wysokiej szlachty, wyrażając uznanie dla jej serwilizmu, dla jej niezrównanego patryjotyzmu austryjackiego. Cała prasa krajowa, prawie bez wyjątku, nie wyłączając nawet „Nowej Reformy“ w obszernych artykułach omawia z cielęcą radością słowa cesarskie i w gorących słowach zapewnia o swej miłości dla tronu i rządu. Opinia burżuazyjna w Galicyi tak nizko upadła, że nawet t. zw. patryjotyczne dzienniki polskie radują się, iż cesarz z uznaniem podniósł austryjacki patryjotyzm szlachty polskiej, tej jedynej obecnie reprezentantki kraju w parlamencie. A Rady miejskie we Lwowie i Krakowie, to jest esencyja mieszczaństwa, tak były zachwycone, że wystosowały do cesarza telegramy, wyrażające hołd i wiernopoddańczość.....

Rząd hr. Taaffego umie pozyskać dla siebie „opinię kraju“, póki nim rządzi wyłącznie tylko szlachta. Gdy zaś, jak w Czechach, właściwie rządzącem stronnictwem jest mieszczaństwo czeskie, które, świadome swego znaczenia, nie chce być ogonem szlachty czeskiej oraz będąc silniejszem od mieszczaństwa niemieckiego nie chce temu ostatniemu ulegać, lecz raczej nad niem panować, — tam polityka hr. Taaffego bankrutuje..... Hr. Taaffe postanowił więc być energicznym i — zawiesił konstytucyję w Pradze i okolicy, to jest w głównem ognisku agitacyi młodoczeskiej. Wspomniałem w artykule, umieszczonym w № 7 Przedświtu, że liberali niemieccy radzą hr. Taaffemu zaprowadzić stan oblężenia w Czechach. Hr. Taaffe usłuchał ich rady, korzystając z tak drobnej sposobności, jaką mu dał fakt zasmarowania kilku orłów austryjackich na budynkach rządowych lub okrzyki „pereat“ podczas capstrzyku mu yki w dniu urodzin cesarskich. Bardzo prawdopodobnem jest, że owe okrzyki oraz tym podobne manifestacyje antidynastyczne urządzone zostały przez ajentów p. Taaffego, bo zawieszenie konstytucyi trzeba było przecie czemś umotywować. Dotąd bowiem cała młodoczeska agitacyja odbywała się legalnie, a policyja i wojsko starannie strzegły, aby ustaw nie przekroczono. Taaffe, chcąc zrobić „porządek“ w Czechach, użył środka silnego; sądzi on, zdaje się, iż zawieszeniem konstytucyi nastraszy młodoczechów, a w ten sposób uczyni ich powolniejszymi dla t. zw. ugody z niemcami. Czy mu się to uda, pokaże się to wkrótce.

Z dzisiejszej polityki rządu hr. Taaffego to jasno wynika, że w Austryi zamiast na rozszerzenie praw obywateli, zanosi się raczej na ich ukrócenie lub wogóle cofnięcie. Jeżeli eksperyment rządu w Czechach się uda, niewątpliwie będzie zastosowany i w innych prowincyjach.

Partyja socyjalno-demokratyczna skorzysta z tego faktu, aby podczas agitacyi za powszechnem prawem wyborczem wskazać ludowi, do czego dąży haniebnie reakcyjny rząd. Agitacyja ta odbywa się nieprzerwanie. Na licznych zgromadzeniach dziesiątki tysięcy towarzyszy omawiają kwestyję uzyskania prawa wyborczego. Podniesiona przez kilku towarzyszy myśl urządzenia strejku generalnego nie znalazła przychylnego przez ogół przyjęcia. Niebawem odbędzie się konferencyja państwowa partyi, by orzec, czy dla zdobycia prawa wyborczego opłaci się urządzić strejk powszechny, którego wynik w obecnej chwili bardzo jest problematyczny. Obecnie rozchodzi się o to, aby burżuazyję naszą, która jest dość bojaźliwą, nastraszyć groźbą strejku powszechnego. Jak już w № 7 zaznaczyłem, wielu z pośród liberałów, a także i klerykałów waha się, czy ma głosować za reformą wyborczą czy nie, otóż groźbą strejku uda się może pozyskać chwiejnych dla sprawy.

Jeden z dzienników wiedeńskich umieszcza co niedziela interview'y swe z posłami do Rady państwa na temat powszechnego prawa głosowania. Niedawno umieścił zapatrywania posła prof. Pinińskiego, konserwatysty. Piniński oświadczył, że ze stanowiska abstrakcyjnego słusznie należy się ludowi prawo wyborcze, lecz ze stanowiska praktycznego, narodowego, to jest po prostu egoistyczno-szlacheckiego jest przeciwny wszelkiej reformie wyborczej. Niezłe wykręcanie się sianem.

Włościańskie stowarzyszenie polityczne pod nazwą: „Narodna Wola“, które świeżo zawiązane zostało przez radykałów ruskich w Galicyi wschodniej, uchwaliło rezolucyję za powszechnem bezpośredniem prawem wyborczem.

I w Galicyi zachodniej chłopi założyli stowarzyszenie polityczne p. n.: „Związek stronnictwa chłopskiego“. Rozwinęli oni teraz żywą agitacyję za wyborem chłopa z jarosławskiego okręgu drobnej własności, gdzie kandyduje ks. Pastor. Jest to ogromny postęp, jeżeli w Galicyi chłopi ośmielają się księdzu przeciwstawić własnego kandydata.

Jak strasznie chłopi bywają w Galicyi wyzyskiwani,

można się dowiedzieć z kilku cyfr statystycznych, jakie prof. Kleczyński przytacza w referacie o przyczynach emigracyi z Galicyi, odczytanym na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu. Oto przeciętna płaca, jaką chłop otrzymuje za pracę od świtu do nocy, wynosi 15--30 ct., w niektórych zaś gminach dostaje 5 — wyraźnie — pięć centów za całodzienną robotę. Okropne to cyfry, które tłómaczą, dlaczego chłopi emigrują z „konstytucyjnej“ Austryi do despotycznej Rosyi.

W końcu jeszcze jedna wiadomość. We Lwowie zaczął wychodzić organ partyjny w żargonie żydowskim p. t. „Der Arbeiter“ („Robotnik“). Obowiązkiem świadomych towarzyszy poprzeć młode to wydawnictwo, którego zadaniem pozyskać dla socyjalizmu liczne masy proletaryjatu żydowskiego.

Fr.

* * *

Z Francyi

Wiadomym już jest rezultat wyborów do parlamentu francuskiego : 477 oportunistów oraz umiarkowanych radykałów, k lkudziesięciu monarchistów tudzież 55 socyjalistów i skrajnych radykałów — oto skład instytucyi, od której w ciągu 4 lat będą zależały losy narodu francuskiego.

Zdawałoby się, że rezultat ten zadaje kłam przewidywaniom, które można było robić na podstawie ostatnich wypadków we Francyi. Rzeczywiście, wybory odbyły się w kilka miesięcy po głośnych skandalach panamskich; w skandalach tych główny udział brali oportuniści, jako frakcyja rządząca; na nich to głównie zlała się powódź złota, które pp. Lesseps et comp. hojną ręką rozrzucali. Oportuniści byli z tego powodu najbardziej skompromitowani, monarchiści tymczasem wyszli obronną ręką ze sprawy panamskiej raz dlatego, że nie było wielkiego interesu w przekupywaniu ich, powtóre z powodu, iż potrafili poprzednio zapewnić sobie milczenie tych ludzi, którzy wywlekli całą sprawę na światło dzienne. Tymczasem liczba posłów oportunistycznych zwiększyła się niezmiernie, podczas gdy monarchiści zeszli z poważnego zastępu 170 do kilkudziesięciu zaledwo.

Ale kto przyglądał się uważnie stosunkom francuskim, ten mógł przewidzieć powyższy rezultat. Monarchiści odpokutowali za błąd, który popełnili jeszcze za czasów ś. p. bulanżyzmu. Wyszło mianowicie na jaw, iż hr. Paryża i inni pretendenci do złotego jabłka zwanego monarchią, konspirowali z Bulanżerem, i że ten „condottiere“ miał być nowożytnym Monkiem i za pieniądze pomódz jednemu z nich do zdobycia przemocą tronu. Ale ugruntowanie monarchii nie obeszłoby się bez rewolucyi i to właśnie odepchnęło serca burżuazyi francuskiej od monarchistów; powtórzył się ten sam fakt, który już dwa razy (w 1871 i w 1877 r.) ocalił respublikę we Francyi, mianowicie burżuazyja, ze strachu przed rewolucyją i zaburzeniami wewnętrznemi, które zabójczo działają na przemysł, — porzuciła monarchistów i pozostała przy respublice. To była główna przyczyna porażki „stronnictwa królów“. Druga okoliczność, która się do tej porażki przyczyniła, była natury bardziej przypadkowej i wynikła z osławionej manii papieża do dyplomatyzowania. Oto gdy akcyje monarchii zaczęły we Francyi upadać, wtedy kościół katolicki, jak te szczury, uciekające z dziurawego okrętu, porzucił swych dotychczasowych wiernych sojuszników i ostentacyjnie zaczął godzić się z „nikczemnicą“ (la gueuse — tak nazywają papiści respubiikę francuską). Zwrót ten poprzedził bardzo wyraźne wskazówki, wyszłe z Rzymu; miał on wytworzyć silne stronnictwo republikańsko-konserwatywne. Tymczasem znaczna ilość katolików pozostała przy starych hasłach i podczas wyborów stronnictwo katolickie po raz pierwszy wystąpiło do boju, rozdarte na dwie części, które się wzajemnie zwalczały. Oczywista rzecz, że republikanie na tem wygrali.

Panamiści skorzystali z tego zwycięstwa oportunizmu i niektórym z nich udało się powrócić do parlamentu. Ale charakterystycznym jest fakt, iż podczas gdy oportuniści, którzy umaczali swe ręce w złocie naiwnych akcyjonaryjuszy, zostali napowrót wybrani, jak to się stało z Rouvier'em, Reinachem, ba nawet z osławionym oszustem Wilsonem (zięciem b. prezydenta Grevy, który postradał swe dostojeństwo w skutek wyjścia na jaw jego szacherek), to radykalni wyborcy nie byli tak pobłażliwi i pp. Clemenceau, Floquet i inni panamiści przepadli przy wyborach. Widzimy więc, że drażliwość sumienia politycznego mas radykalnych daleko jest większą, niż się to ma u t. zw. umiarkowanych ludzi (notabene w Paryżu nie przeszedł ani jeden panamista).

Fakt ten jest bądź co bądź bardzo pocieszającym i dowodzi, że zgnilizna, hojnie rozpowszechniana przez rząd i przez burżuazyję francuską, do mas ludowych i drobnomieszczańskich, które stanowią jądro partyi radykalnej, nie przeniknęła. Ale daleko ważniejszym faktem jest zwycięstwo socyjalistów.

Frakcyja socyjalistyczna, zasiadająca podczas ostatniej kadencyi w parlamencie francuskim nie odznaczyła się żadną bardziej wybitną akcyją. Lafargue, który był najwybitniejszym z pomiędzy jej członków, nie potrafił jakoś zająć należytego stanowiska wobec wielu ważniejszych kwestyj, inni zaś socyjaliści ośmieszali niekiedy wprost swą sprawę, jak np. Thivrier, który uważał, że noszenie bluzy na surducie zupełnie wystarcza dla zadokumentowania stanowiska klasowego. Ale przez cały czas, który upłynął od ostatnich wyborów, partyje socyjalistyczne francuskie prowadziły niezmordowaną działalność, szczególniej na polu organizacyi. Guesde zwłaszcza odznaczył się pod tym względem. Cała prowincyja pokryta została siecią towarzystw, liczne zjazdy partyjne wzmacniały węzły, łączące je między sobą , a umiejętne wyzyskiwanie strejków oraz wrogiego stanowiska rządu otworzyło ostatecznie oczy proletaryjatowi francuskiemu.

Oto są rezultaty wyborów, przedstawione w cyfrach: *marksiści* (inaczej zwani gedystami) uzyskali 246.660 głosów i przeprowadzili 13 deputowanych (wszystkich kandydatów wystawili oni 91), *allemaniści*, bardziej radykalna frakcyja dawnych possybilistów, przeprowadzili 5 posłów, *brussiści*, odłam umiarkowany tegoż stronnictwa — 2, a *blankiści* — 4 (z tych 2 w Paryżu). Razem zatem zorganizowane partyje socyjalistyczne uzyskały 24 przedstawicieli i zgromadziły na swych kandydatów około 600 tysięcy głosów. Z tych 24 dep. 8 zostało wybranych w Paryżu. Oprócz tego należy wziąć pod uwagę skrajnych radykałów, idących ręka w rękę z socyjalistami, którzy założyli przed wyborami t. zw. „federacyję socyjalistów niezależnych“ i którzy zdobyli 15 miejsc (w Paryżu 12). Wreszcie górnicy posłali do parlamentu ob. Basly i Lamendin, nie należących do żadnej organizacyi, ale będących socyjalistami. Razem zatem będzie w izbie zasiadał zastęp, składający się z 41 ludzi, na których w ważniejszych, kwestyjach można liczyć. Do nich doliczają jeszcze około 15 skrajnych radykałów innych odcieni, tak iż przy umiejętnem prowadzeniu rzeczy frakcyja socyjalistyczna będzie mogła rozporządzać 55 głosami. Świetny to rezultat.

Przynajmniej również ważnem, jak ten wzrost liczebny, jest wejście do izby kilku bardzo wybitnych osobistości z obozu socyjalistycznego. Przedewszystkiem należą do nich nasz przyjaciel Guesde oraz ob. Vaillant. Pierwszy z nich jest człowiekiem wielkiego talentu i bardzo dobrym mówcą, drugi zaś odznaczył się szcze-

gólnie niezmordowaną działalnością na polu reform municypalnych. Jemu to Paryż zawdzięcza swe prawodawstwo robotnicze oraz częste przychodzenia z pomocą partyjom socyjalistycznym ze strony miasta. Powrót Baslego do parlamentu jest także rzeczą użyteczną, gdyż wprawdzie jest on człowiekiem nie raz zbyt daleko idącym na drodze umiarkowania i ustępstw, ale stanowi prawdziwy autorytet w kwestyjach górniczych i słuchany jest przez izbę bardzo chętnie.

Obok tych zysków są i straty : ob. Lafargue i Ferroul przepadli, Duc Quercy'emu nie udało się przejść w Dekazwilu. Co prawda porażka Lafargue'a była fortelem rządu, który przed wyborami „uregulował“ granice jego okręgu (miasto Lille) w ten sposób, że oderwał część miasta, zamieszkałą przez proletaryjat socyjalistyczny, a przyłączył 18 reakcyjnych gmin wiejskich. To też zwyciężył klerykał. Upadek Ferroula objaśnia się tem, iż przy poprzednich wyborach głosowali nań bulanżyści, którzy teraz rozproszyli się po różnych partyjach.

Teraz położenie jest takie, iż obok 24 socyjalistów, należących do różnych partyj, ale skrępowanych dyscypliną partyjną, istnieje 30 radykałów-socyjalistów, grupujących się w znacznej części obok organu „Petite Republique Franaçaise“; pismo to prowadzone jest przez Gobleta i Milleranda; pierwszy, były minister, jest człowiekiem, na którego trudno socyjalistom polegać, ale drugi jest zarówno dobrym mówcą, jak odznaczał się zawsze dość krańcowem, a jednocześnie taktownem stawianiem kwestyi; nie będąc rewolucyjonistą wyznaje on jednak zasady socyjalizmu i może naszym towarzyszom wielkie usługi oddać. Jedną z jego cech charakterystycznych jest też wielka prawość charakteru, rzecz rzadka wśród teraźniejszej zgnilizny parlamentarnej. W wielu wypadkach obie powyższe frakcyje będą mogły iść razem i wtenczas nielada kłopotu nabawić rząd i burżuazyję, ale to w znacznym stopniu będzie zależało zarówno od taktu obu stron, jak i od biegu wypadków.

Ale i bez radykałów socyjaliści będą stanowili niezły zastęp, jeśli tylko będą szli razem. Otóż pod tym względem dają się zauważyć bardzo sympatyczne objawy, pozwalające wróżyć o bliskiem porozumieniu, a przynajmniej zbliżeniu. Pojawiają się mianowicie w prasie listy od wielu osobistości, zajmujących wybitne stanowisko w oddzielnych organizacyjach, namawiające do połączenia. Między innymi wypowiedział się w tym duchu Vaillant. Życzymy naszym towarzyszom francuskim, by ich usiłowania pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem.

P. S. Chociaż to nie znajduje się w bezpośrednim związku z wyborami, ale ciekawem będzie dla naszych czytelników, że p. Brousse, zakulisowy wódz jednego z odłamów socyjalizmu francuskiego, były organizator antymarksowskiego kongresu soc. z 1889 r., pokazał nareszcie swe prawdziwe oblicze, wypowiadając się w liście otwartym za aliansem franko-rosyjskim. Naturalnie, że głębiej pojmujący rzecz socyjaliści, jak Vaillant i Guesde, zaprotestowali w listach pełnych oburzenia przeciwko temu nieprawemu związkowi swobody z despotyzmem, a socyjalistyczni radcy miejscy głosowali przeciwko udzieleniu 365 tys. franków na przyjęcie oficerów moskiewskich. Socyjaliści francuscy jeszcze raz pokazali, że nic nie mają wspólnego ze swą skożaczałą burżuazyją.

* * *

Z Anglii

Przez całe 2 miesiące ubiegłe najbardziej jaskrawym objawem angielskiego ruchu robotniczego był olbrzymi strejk górników, nie chcących przystać na zniżkę płacy o 25 %. Rozpoczęty w lipcu, trwa on jeszcze w chwili, gdy piszemy te słowa, i ma — obecnie — wszelkie widoki na zwycięstwo. Chcąc jednak odrazu dać czytelnikom „Przedświtu“ całkowity obraz tego kolosalnego bezrobocia, które objęło również kraje sąsiednie : Francyję i Belgię, odkładamy sprawozdanie z niego do następnego numeru. Obecnie zajmiemy się tylko dorocznym kongresem wielkobrytańskich związków fachowych (trades-unionów), który odbył się pomiędzy 4 a 9 września w Belfaście (w Irlandyi). Był to 26-ty z rzędu zjazd tego rodzaju. Kongres taki jest zgromadzeniem delegatów, przedstawiających poszczególne związki fachowe oraz rady związkowe (wybierane w każdej miejscowości jako ogólny zarząd wszystkich jej związków) wielkobrytańskie. Związek fachowy może posłać po jednym delegacie od 2.000 członków i obowiązany jest płacić na koszty kongresu £ 1 od każdego tysiąca członków a nadto 10 sh. od każdego delegata. Rady związkowe (Trades Council) zaś mogą posyłać delegatów i również obowiązane są ponosić koszty tylko od tych członków, których poszczególne związki dla jakichkolwiek powodów na zjeździe osobno reprezentowane nie są. Przepisy te wprowadzono po raz pierwszy na obecnym zjeździe i skutkiem ich, a zwłaszcza prawideł o ponoszeniu kosztów, było zmniejszenie się — w porównaniu z przeszłorocznym kongresem — ilości reprezentowanych robotników i delegatów (tych ostatnich było o 115 mniej). Oszczędni anglicy bowiem, nawet w zamożnych związkach, woleli nieraz podać ilość członków mniejszą od rzeczywistej, byleby załpacić mniejszy podatek, tak samo zaprowadzono oszczędność w wysyłaniu delegatów tembardziej, że Belfast leży trochę dalej od największych centrów przemysłowych. A zresztą przepisy te opodatkowały wszystkie związki od głowy, tymczasem właśnie najliczniejsze związki tak zw. robotników niewykwalifikowanych (prostych wyrobników) składają się z proletaryjatu najuboższego. Bądź co bądź na kongresie było 380 delegatów, reprezentujących podług ich podań 900.000, a jeśli weźmiemy pod uwagę ową „szacherkę“ w deklaracyjach — przynajmniej milion zorganizowanych robotników (kobiet w o g ó l e było reprezentowanych tylko 2.000, podczas gdy robotnic f a b r y c z n y c h liczy się w Anglii dwa miliony). Liczą zwykle, że związki fachowe w Anglii, jakkolwiek najpotężniejsze w Europie, obejmują zaledwie $^1/_5$ lub $^1/_6$ całej klasy robotniczej; stosunek ten nie oddaje jednak właściwego znaczenia organizacyj fachowych, gdyż ze zdobyczy związków korzystają również robotnicy nie zorganizowani, i swoją skwapliwością w „zbieraniu tego, czego nie posieli“, zapewniają trwałość tych zdobyczy. Dla całego więc proletaryjatu angielskiego obrady kongresu „trades-union'ów“ są niezmiernej wagi, i również doniosłą jest praca t. zw. „komisyj parlamentarnych“, obieranych na kongresach. Komisyje te — choć niewystarczająco — zastępują dotychczas brakującą w Anglii silną polityczną partyję robotniczą. Ich zadaniem jest wpływać na parlament w duchu uchwał kongresów i „obrabiać“ deputowanych w celu skłonienia ich do głosowania za reformami, żądanemi przez klasę robotniczą. Posiedzenia zjazdu tegorocznego rozpoczęły się — jak zwykle — właśnie od odczytania sprawozdania takiej „komisyi“, która funkcyjonowała w ubiegłym roku. Sprawozdanie to, trzymane w duchu nader przychylnym dla obecnego rządu Gladstone'a, wskazuje następujące w roku ubiegłym przeprowadzone reformy : 1⁰) Zniżenie cenzusu wyborczego dla kandydatów na posady „opiekuna ubogich“, co umożebniło robotnikom ubieganie się o nie. 2⁰) Nominowanie przez rząd około 70 robotników (głównie przywódców ruchu fachowego) na godność sędziów policyjnych i pokoju. 3⁰) Powiększenie liczby inspektorów fabrycznych, mianowanie 2 kobiet — inspektorek, zaprowadzenie nowych kwalifikacyj na ten urząd,

które umożebniają robotnikom obejmowanie jego. 4^{0}) Reforma prawa o odpowiedzialności przedsiębiorców za wypadki przy pracy, wniesiona jako projekt przez rząd w ubiegłej sesyi parlamentarnej i nie przeprowadzona w tej sesyi tylko dla braku czasu, na sesyję jesienną rząd obiecał postawić ją stanowczo. Zadawalnia ona „wszystkie dotychczasowe w tej kwestyi żądania robotników“. 5^{0}). Rozszerzenie „biura pracy“ istniejącego przy ministeryjum spraw wewnętrznych, powiększenie liczby jego korespondentów, rekrutujących się prawie wyłącznie z pośród robotników, działających na polu organizacyi fachowej; i założenie miesięcznika „Labour Gazette“, organu tego biura, który notuje systematycznie wszystkie objawy życia ekonomicznego, interesujące klasę robotniczą (stan rynku pracy, strejki, związki fachowe, pauperyzm, kooperacyję, wahania płacy i dnia roboczego, procesy sądowe z dziedziny stosunków pracy i kapitału, wypadki przy pracy, ruch robotniczy za granicą i t. p.) Jest to rzeczywiście organ nadzwyczaj starannie redagowany i dający w bardzo zwięzłej formie ogromny zasób materyjału, zwłaszcza statystycznego. 6^{0}) Ograniczenie dnia roboczego robotników i oficyjalistów kolejowych do normy „zwyczajnej“ (t. j. prawie w całej Anglii 10 godzin) pod karą dochodzącą do 1.000 rubli za każdy dzień wykroczenia przeciw temu prawu. 7^{0}) Powiększenie liczby i wzbogacenie programu szkół wieczornych dla robotników dorosłych. 8^{0}) 8-godzinny dzień roboczy dla górników i 9^{0}) Dyjety dla deputowanych do parlamentu (którzy dotąd w Anglii są niepłatni). Obydwie te ostatnie reformy również dla braku czasu w ubiegłej sesyi parlamentarnej, pochłoniętej prawie wyłącznie przez Homerule bill irlandzki, — mają być przeprowadzone dopiero w jesieni b. r. Tak się przedstawiają rezultaty działalności angielskich trade-unionów na polu prawodawstwa w ciągu roku ubiegłego. Każdy punkt z osobna wzięty wygląda bardzo skromnie, lecz suma daje obraz dość imponujący tego wpływu na rządy kraju, jaki angielski proletaryjat — pomimo braku jednolitej organizacyi politycznej — już osiągnąć zdołał.

Po przedyskutowaniu powyżej streszczonego sprawozdania rozpoczęto obrady nad wnioskami nowych reform. Są to prawie wszystko dość drobne, lecz mimo to nieraz bardzo ważne poprawki do obecnie istniejącego prawodawstwa, regulującego stosunki pracy do kapitału. Zaznaczymy szczególnie tylko prawie jednogłośnie uchwalone żądanie prawnego 8-godzinnego dnia roboczego dla wszystkich fachów z wyjątkiem tych, w których zw ązek fachowy reformę tę odrzuci. Były również rezolucyje — na kongresie robotniczym dość oryginalnie w oczach cudzoziemca wyglądające — jak naprzykład jednogłośnie uchwalone żądanie dziesiętnego systemu miar i wag. Trzeba jednak skonstatować, że wogóle kongres nie ograniczał się zakresem ściśle „robotniczego“ prawodawstwa, uchwalono np. żądanie nowych kryminalnych sądów apelacyjnych i t. p. Najważniejszym jednak wypadkiem całego zjazdu był wniosek tow. Mac Donalda, który, jako warunek wspierania z funduszów robotniczych danego kandydata do parlamentu, postawił przyjęcie przez tegoż obowiązku: „popierać zasadę kolektywnej własności i kontroli środków produkcyi i podziału“. Ten czysto socyjalistyczny wniosek został przyjęty większością 137 głosów przeciw 97. Doniosłość takiego rezultatu zrozumiemy lepiej, gdy weźmiemy pod uwagę niechęć anglików do mówienia o rzeczach, nie mających szans na natychmiastowe urzeczywistnienie, oraz porównamy losy tego samego wniosku stawianego przez tego samego M'Donalda już po raz czwarty na poprzednich kongresach trade-unionów.

1890 r. Liverpool — 55 gł. za; 363 gł. przeciw
1891 r. Newcastle — nie przyjęty pod obrady
1892 r. Glasgow — 128 gł. za; 153 gł. przeciw
1893 r. Belfast — 137 „ „ 97 „ „

W kwestyi „święta majowego“ większość delegatów dla względów *religijnych* — by nie profanować niedzieli świeckiemi demonstracyjami! — postanowiła urządzać je 1-go maja. Mniejszość „postępowa“ — chciała utrzymać obchód w pierwszą niedzielę majową. Wogóle historyja święta majowego w Anglii (które tu zresztą rok rocznie wypada bardzo okazale), przedstawia wiele rysów oryginalnych. Tych delegatów na kongres zürichski, którzy głosowali za punktem 2-im uchwały majowej i cieszyli się, że mają z sobą anglików — spotkałaby tu niespodzianka. Usłyszeliby, jak delegat odznaczającej się największą „Principienreiterei“ organizacyi tutejszej — „Social Democratic Federation“ Quelch — opowiada, że „kongres zürichski uchwalił pozostawić każdemu krajowi dowolne rozstrzyganie o sposobie obchodzenia święta majowego“, tak jakby niefortunny punkt 2-gi wcale nieistniał.!

Z KRAJU I O KRAJU

Na żądanie towarzyszy w kraju przedrukowujemy poniżej głośny cyrkularz Orżewskiego. Jeszcze jedna cegiełka do pomnika hańby dla rządów najazdu na Litwie.

N^{0} 1.069. Wilno, 24 czerwca 1893.

Do p. gubernatora grodzieńskiego.

Z okólnikowych rozporządzeń moich poprzedników wiadomo panu, że w skutek ostatniego polskiego rokoszu, który objął i gubernie zachodnie, rząd uznał za potrzebne nadać wyższej władzy w tych guberniach, w osobie generał-gubernatora, pewne specyjalne pełnomocnictwa w celu czujnego baczenia, aby nie dopuścił jakiejkolwiek propagandy polskiej, a zarazem nadał tejże władzy prawo ustanawiania odpowiednich kar.

Do rzędu przekroczeń charakteru politycznego zaliczono pomiędzy innemi używanie języka polskiego w biurach rządowych, w stosunkach urzędowych z urzędnikami, na zebraniach publicznych, w instytucyjach służbowych i publicznych, na przechadzkach, widowiskach, w kawiarniach, cukierniach, sklepach i magazynach.

Pomimo jednak istnienia podobnych rozporządzeń, powodujących wymierzanie w drodze administracyjnej kary pieniężnej na winnych przekroczenia tych przepisów, w ostatnich latach wpośród miejscowej „opolaczonej inteligencyi“ niestosowanie się do obowiązujących przepisów zaczęło się powtarzać, a niektórzy z winnych takich przekroczeń uciekali się do pisania i podawania próśb z dowolnemi tłomaczeniami, jakoby podobnego rodzaju czyny nie podlegały karze.

Dla przykładu uważam za właściwe przytoczyć wypadek z wileńskim doktorem Dymszą, który pozwolił sobie nietylko demonstracyjnie ignorować rozporządzenia wyższej władzy w kraju, co do nieużywania języka polskiego w miejscach publicznych, ale nawet kiedy skazanym był za to na grzywny, podał do senatu rządzącego skargę, w której dowieść usiłował, że władza do wymierzenia takiej kary nie miała prawa.

W przedmiocie tej skargi otrzymałem obecnie ukaz senatu rządzącego z I jego departamentu, daty 15 bieżącego czerwca N^{0} 6.141, z którego okazuje się, że senat, zważywszy, że zaskarżone przez pełnomocnika doktora Dymszy, a adwokata przysięgłego Sergiusza Andrejewskiego, rozporządzenie generał-gubernatora, wydane było na zasadzie niezniesionych, a zatem obowiązujących dotychczas przepisów, wydanych przez

byłych generał-gubernatorów kraju północno-zachodniego, i że tym sposobem wzmiankowane rozporządzenie nie przekraczało granicy praw, nadanych głównemu naczelnikowi kraju, nie uznał za możebne wchodzić w roztrząsanie skargi co do istoty rzeczy i dla tego postanowił : skargę tę pozostawić bez rozpoznania.

Dla ochronienia od nieprzyjemnych następstw osób, które przez nieporozumienie mogą stać się winnemi podobnego rodzaju przekroczeń, ze względu, że i obecnie koniecznie stosować się należy ściśle i nieugięcie do obowiązujących rozporządzeń moich poprzedników, dotyczących stłumienia polskiej propagandy w kraju litewsko-rosyjskim, proszę JW. Pana o ogłoszenie niniejszego mego okólnika przez wydrukowanie w miejscowym dzienniku gubernialnym.

(Podpisano :) senator, generał-lejtnant

Orżewski.

* *

Warszawa, we wrześniu. — Urzędnicy rosyjscy dokładają wszelkich starań, aby naszą uczącą się młodzież przerobić na pokornych i „błagonadiożnych“ poddanych. System ogłupiania i demoralizowania młodzieży rozwija się coraz bardziej, i bodaj nie ma miesiąca, żeby się nie udoskonalał za pomocą nowego jakiegoś wynalazku panów „taszkientców“. Naturalnie pedagogowie z nad „matuszki Wołgi“ za jedną z najsympatyczniejszych cech „mołodowo czełowieka“ uważają skłonność do denuncyjatorstwa i popierają ją wszelkiemi siłami. Z tysiąca — jeden fakcik. Pan Kriwaksin, inspektor szkoły realnej, po 3 maja wzywał do siebie każdego ucznia 7 klasy z osobna i czule przemawiał do niego : „skażitie, kto zaczinszczik diemonstracii — daju Wam czestnoje słowo, ja sochraniu tajnu“. Ale młodzież nie poszła na lep czułych słówek i „słowa honoru“ pana Kriwaksina.

Teraz władza stosuje wcale dowcipny system uzależnienia od siebie młodzieży. System ten polega na t. zw. internatach, które wprowadzono już w kilku miastach (w Płocku, Lublinie i t. d.). Jeżeli dziecko nie ma rodziców lub bardzo blizkich krewnych w mieście, gdzie uczęszcza do gimnazyjum, to — musi iść do rządowego internatu. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że w internatach tych guwernerami są najgorsi łajdacy, każde polskie słowo jest surowo wzbronione, a wspólne pacierze odmawia się w języku rosyjskim. Bieżący rok szkolny zainaugurowano zaprowadzeniem wszystkich chłopców z internatów na nabożeństwo do cerkwi. Cóż dziwnego, ze wielu rodziców i blizkich krewnych przenosi się umyślnie do miast, aby uchronić dzieci od demoralizacyi. W Płocku w końcu sierpnia r. b. hotele były przepełnione rodzicami lub opiekunami, którzy nie chcieli rzucać w paszczę Molocha rządowego swoje „pociechy“. W temże mieście wydalono z I klasy gimnazyjum 14 malców za to, że rodzice nie chcieli oddać ich do internatu, a w mieście zostawać nie mogli.

Mówiąc o rusyfikowaniu i demoralizowaniu młodzieży, nie chcielibyśmy pominąć „zacnego kapłana“ księdza Słowikowskiego który bardzo gorąco popiera wszelkie dzieciobójcze zapędy władzy szkolnej. Jego zdaniem, nic nie stoi na przeszkodzie takim projektom jak ten, żeby dzieci w dni galowe szły na nabożeństwo do cerkwi, żeby uczyły się religii po rosyjsku i t. d. Albowiem już Chrystus powiedział : „oddaj Cezarowi, co jest Cezara“, a więc — „byt' po siemu“.

Z X-go pawilonu dochodzą nas wieści coraz okropniejsze. Teraz znowu słychać, że dwóch robotników z aresztów marcowych r. z., siedzących zatem pod śledztwem już półtora roku, — dostało pomieszania zmysłów.

Tymczasem życie płynie swoim trybem; wrzące oburzenie, coraz ostrzejsza niecierpliwość wobec haniebnego ucisku obejmuje coraz szersze sfery, świadomość socyjalistyczna przesiąka coraz głębiej masy robotnicze, a..... kapitaliści zastosowują coraz dowcipniejsze systemy wyzysku.

W wielkich zakładach tkackich w Łodzi panuje płaca od sztuki. Jednak w ich oddziałach farbiarskich trudno jest ten sposób zastosować. Ponieważ atoli wszystkie wełny przed farbowaniem muszą być myte, urządza się więc odpowiednio płaca od sztuki (od cetnara) w mytni. Robotnicy, zajęci w mytni, śpieszą się na łeb na szyję; a wełna po wyjściu z mytni musi być zaraz wziętą do farby; jeżli stoi dłużej, to zaczyna gnić. W ten sposób mytnia jest doskonałym biczem i kontrolą farbiarni, która jej musi dotrzymywać kroku. Bardzo proste, lecz „praktyczne“ spotęgowanie wyzysku sił roboczych do ostatnich krańców.

Rozeszła się tu pogłoska, że w Lidzie, pow. miasteczku gub. wileńskiej wynikły w sierpniu zamieszki z powodu zakazu języka polskiego w sklepach. Podobno aresztowano wiele osób i między innemi jednego urzędnika, podejrzanego o podżeganie do rozruchów.

xyz.

* * *

Lwów, we wrześniu 1893 r.

Wylewy rzek dały się tego roku we znaki w Galicyi wschodniej. Dorzecze Sanu i Dniestru ucierpiało tem więcej, że wody wylały wówczas, gdy zboże zżęte leżało w pokotach lub kopach. Ziarno więc pokryte mułem, słoma zanurzona w błocie doszczętnie przepadły. Wogóle wylew jesienny sroższym jest od wiosennego lub letniego, gdy zboże jeszcze na pniu.

Bezradność ciemnego chłopa wschodnio-galicyjskiego, który mógł szczątki zboża jeszcze ratować, wyszła na jaw w całej pełni. Środki wychowawcze, jakie autonomia tutejsza wraz z rządem do tego ludu zastosowują, przedstawiały się najlepiej, gdy w kilka dni po ustąpieniu już wód widzieć było można chłopa stojącego nad zamulonem zbożem z rękami załamanemi. Wychowanie, środki zaradcze? Myślicie, że ich nie było? Oto najlepsze siły robotnika rolnego : rezerwę wojsk stałych, wszystkich żołnierzy obrony krajowej powołano pod broń na wielkie ćwiczenia cesarskie pod Przemyślem. Odciągnięto je od widoku zalanych zbóż, zamulonych ziemniaków, zniszczonych łąk. Kazano im zapomnieć pod okiem cesarskiem o nędzy, która ich czeka przez rok cały. Kazano im stratować resztę płodów przy wielkich ćwiczeniach tam, gdzie woda nie zalała. Kazano im zapomnieć, że za pieniądze wyduszane przez rząd austryjacki na Galicyi postawiono temu ludowi twierdze Przemyśla i Krakowa, a nie wały ochronne nad rzekami, które rok rocznie szkody krociowe, milionowe przynoszą. Namiestnik Badeni bawiący przy boku cesarskim dbał już o to, aby lud okoliczny jak najweselszy grymas na twarzy pokazywał monarsze. Wszak jego gospodarka w Galicyi ma go zaprowadzić na fotel ministra spraw wewnętrznych. Radzi będziemy, gdy go tu nie będzie, a teka ministra spraw wewnętrznych do lepszych łap policyjnych dostać się nie może. Pamiętamy tu innych rządców kraju. Nie potrafił żaden atoli z nich zastosować przeciw socyjalistom tylu małodusznych sztuczek, prawnych na pozór, uszczypliwych, kłujących, gryzących, osłonionych jezuickim płaszczem legalności, co spanoszony hrabia-proletaryjusz.

Ta sama szkoła, co wydała hrabiego namiestnika, stworzyła polską ligę policyjno-żandarmską na usługi austryjackie. „Sokoły“ nasze, groźne „Sokoły“, kwiat narodu, chluba Polski teraźniejszej, filary przyszłej — burgżandarmami przy cesarzu austryjackim pod wodzą komisarza policyi, p. Engla. Czyż to nie szczyt patryjotyzmu galicyjskiego? Chyba lokaje z Poznańskiego pod naczelnikiem swoim, Kościelskim, nie wytrzy-

mają współzawodnictwa z galicyjskimi patryjotami. Burgżandarmami austryjackimi Sokoły! po złożonej przed sztandarem swoim strasznej przysiędze, przysiędze, która w dziesiątem pokoleniu przeklina Sokolęta, gdyby ich praszczur śmiał splamić mundur. Sokoły polskie pilnują pałacu cesarskiego na manewrach, komnat, łożnicy i..... innych ubikacyj! Podobno postanowiono, aby lwowski „Sokół“ zmienił godło po pobycie cesarskim w Galicyi i dla pośpiechu, nim je zrobią, pożyczył orła dwugłowego. A może?

Aleście wy dobroduszni i wyrozumiali dla Galicyi — hę? Baczycie na jej *specyjalne* warunki — co?! Lub może pozwalacie padlecom już na wszystko, — jak?! Nie! tak daleko jeszcze Galicyja nie zaszła, ma ona nie tylko swych obrońców swobód politycznych, uczuć narodowych, ale — słuchajcie — i obrońców granic kraju, kresów Polski przed najazdem prusko-madjarskim. Skądże taki alians? Słuchajcie!

Tak, jak to, pan dr. Lewicki, poseł do rady państwa, wielki przemysłowiec galicyjski, na zgromadzeniu 3 września powiedział, — Morskie Oko w Tatrach od zeszłego wieku było ciągle terytoryjum spornem między właścicielami dóbr węgierskich i polskich około Morskiego Oka. Spór mimo licznych prac inżenierów, z pomocą map i komisyj naocznych, nie mógł być nigdy stanowczo roztrzygnięty, nigdy nie zebrano pewnych danych i załatwiano zawsze wspólnemi ustępstwami i nawpół ugodami. Komitet obywatelski, korzystając z blizkości tronu austryjackiego w Krukiennicach (tylko 7 mil od Lwowa) i pod flagą czarno-żółtą powiewającą na ratuszu postanowił rewindykować granice Galicyi zagrożone przez hercoga Hohenlohe, prusaka — panie odpuść — krzyżaka, jak go nazywali w dziedzińcu ratuszowym. Gdy mówca soc. dem. zwrócił uwagę panów na to, iż są donioślejsze sprawy, którymi by zająć się panom wypadało: powódź i nędza ludu, gwałty dokonywane na swobodach obywatelskich klasy robotniczej, madyjaryzacyja polaków i słowaków na Śpiżu, zabranianie im uroczystości narodowych, — sprawy, na które panowie obywatele obojętnymi patrzą oczami, — wtedy powstał krzyk: „zdrajca, prusak!“ a w prasie burżuazyjno-liberalnej taka powódź wymyślań, kłamstw, przekręceń słów i myśli, iż się zdawało, że w tym potopie buty soc. demokratów doszczętnie się przemoczą. Jeśli blagierzy patryjotyczni sądzą, iż płot między Hohenlohem a Zamojskim jest pierwszą rzeczą dla polaka, jeśli całość Polski wymaga tylko Morskiego Oka, jeśli sądzą, że uczucia narodowe nigdzie indziej nie są zagrożone, to niech ich wezmą dyjabli — przepraszam — niech się zapiszą na listę burgżandarmów austryjackich! Mruczy niedźwiedź, gdy gałązka na niego spadnie, milczy, gdy go walą drągiem.

Ale panowie galicyjscy tylko za pozór użyli Morskiego Oka ku zemście na madjarach za przegraną kampanię nafcianą, spirytusową i t. p. porażki ekonomiczne.

Kiedy już jestem we Lwowie, opowiem wam o czysto domowej tutejszej sprawie (czytaj brudach). Małpiarze przedrzeźniaczy socyjalistycznych, anarchistyczno-niezawisłych Zachodu wylewają w agonii na soc. demokratów ostatki żółci i piany. Wystosowali protest przeciw kongresowi i soc. demokracyi galicyjskiej. Udali się do jezuitów i do pism małomieszczańskich z prośbą o przedruk i znaleźli poparcie, czego im nie zazdrościmy. Zaprzepaścili swoje nędzne pisemko, zajedli jego redaktora i dziś tylko paszkwilami i zrywaniem zgromadzeń socyjalistycznych żyją, starając się niszczyć organizacyję.

Strejk murarzy w całej pełni. Wszystkie budowy próżne, a targ między budowniczymi a majstrami ciągły. Majstrowie w obec stanowczości robotników ustępują, ale robotnicy mimo braku środków nie są skłonni do przyjęcia ustępstw, które dość są znaczne w porównaniu z dotychczasowymi stosunkami.

Nie mogę, pisząc o różnych rzeczach, przemilczeć o ruchu między rusinami tutejszymi.

Ruch spoczywa w ręku nawpół radykałów nawpół socyjalistów. Oczyścił się na tyle z naleciałości, że mniej już uprawia nienawiści narodowej, a uderza na wsteczników bez względu czy są to swoi właśni, czy polacy. Ruch jest ściśle określony, jednostronny może, lecz rusini, znając najsłabsze strony ludu swego i najbardziej dla niego piekące sprawy, wybrali tę drogę poruszenia jego. Daleko im nawet jeszcze do radykałów zachodnich, zaledwie wyszli z poczwarki chłopomańskiej, lecz, gdy mają samodzielność polityczną chłopa na względzie, cele wychowawcze w szerszem znaczeniu, gdy w ciasnem kółku, ale za to z całem poświęceniem sił pracują, zasługnją na uwagę. Jeśli jeszcze zważymy niski stopień rozwoju chłopa ruskiego w poglądach na swoje obywatelstwo, na powagę rządu austryjackiego, którą mu poprzednie stronnictwa wpajały, a nawet do dziś dnia wpajają księża rusińscy i partyje inne, przyznać musimy, że radykali ruscy i tak ciężką podjęli robotę. Należy nam przypatrzeć się ich pracy tem bardziej, że mamy styczną: w dążeniu do uzyskania powszechnego głosowania w Austryi. Nie jest to ruch wielkiej dla nas, jako socyjalistów, wartości, lecz pierwszy swobodniejszy i określony dokładnie.

Gmina wiejska, później powiat dla nich całym obszarem bezpośredniego działania i oddziaływania. Skromni są, tak jak i ich program, przyjęty na wiecu konstytuującym, który się odbył w r. b. w Kołomyi.

„Narodna Wola“ — czytamy w statutach tego politycznego stowarzyszenia — przyjęła sobie za cel, społeczno-polityczne uświadamianie najszerszych kół ruskiego ludu w Galicyi, a przedewszystkiem w powiatach Pokucia: kołomyjskim, śniatyńskim, kosowskim, horodeńskim i innych; obronę praw obywatelskich i dobijanie się o nie wszelkimi prawnymi środkami, rozszerzanie tych praw w radykalno-demokratycznym kierunku, a osobliwie zaprowadzenie bezpośredniego, tajnego, powszechnego głosowania przy wyborach do wszystkich reprezentacyj. Środki ku temu celowi: 1⁰). — Zgromadzenia członków w celu omawiania spraw politycznych, kulturalnych i ekonomicznych, stawianie na zgromadzeniach odpowiednich rezolucyj. Zgromadzenia odbywają się w każdej miejscowości Galicyi. 2⁰). — Ludowe wiece publiczne dostępne dla członków i nieczłonków, zwoływane także w każdej miejscowości Galicyi. 3⁰). — Ludowe, dla członków i nieczłonków dostępne odczyty, wykłady dawane przez członków towarzystwa lub w tym celu zaproszone osoby, urządzanie wieczornic, czytelni, bibliotek. 4⁰). — Wydawanie czasopism, odezw, książek i innych pism, tudzież wspieranie takich wydawnictw. 5⁰) Uprawniony wpływ na ciała reprezentacyjne, państwowe, krajowe, powiatowe i gminne. 6⁰). — Wysełanie petycyj, adresów, memoryjałów i deputacyj.

Wydatki pokrywane być mają składkami członków, dochodami z odczytów, wieczornic, legatów i datków.

Widzimy, że towarzystwo ma jasno wytknięty cel i środki prowadzące do niego. Drugi wiec zwołany postawił rezolucyję o ordynacyi wyborczej tak wstecznej w Austryi, rezolucyję o prawie przedstawiania proboszczów i zarządu majątkiem cerkiewnym. Wydano odezwę do ludu rusińskiego o „Narodnej woli“ tudzież broszurkę o patencie Józefa II z 1/VII 1785, który określa taksy duchowieństwa za usługi religijne. Broszurka ma za zadanie położyć kres wielkiemu wyzyskowi księży galicyjskich przy chrzcinach, pogrzebach — ślubach i t. d., wydrukowano ją po polsku i po rusku; wiele krwi napsuli narodowolcy galicyjscy popom łacińskim i greckim temi taryfami, które do dziś obowiązują, a które popi przekraczali.

W końcu rzecz charakteryzująca Galicyję. Rozpisano wybory na posła do rady państwa w miejsce Dra Smolki, byłego prezydenta izby deputowanych. Wybory naznaczono na koniec września i pan hrabia ogłosił termin publicznie. Pan hrabia ma zamiar przeforsować kandydata rządowego emerytowanego starostę p. Łozińskiego. Spostrzeżono się, że dzień wyborów oznaczono na sobotę, a w szabas nie przyjdą głosować żydzi chałatnicy : filar rządowy galicyjski. Hrabia Badeni odwołuje tedy wybory i naznacza drugi termin, tym razem z pomocą kalendarza żydowskiego, ani na sobotę ani na żadne święto żydowskie.

Ik.

***

Ukonstytuowanie się Polskiej Partyi Socyjalistycznej pod zaborem pruskim.

Oddawna już pod zaborem pruskim dawała się czuć potrzeba jednolitej organizacyi socyjalistycznej. Dotychczas propaganda prowadzona była właściwie przez wszystkich ludzi dobrej woli i, chociaż oglądano się na siebie, jednak nie było żadnych norm, które by regulowały stosunki między oddzielnymi agitatorami. Istniejące towarzystwa socyjalistyczne nie mogły grać roli kierowników ruchu, raz dlatego, że działają one po większej części w koloniach polskich i oderwane są od mas ludowo-polskich, po wtóre z powodu reakcyjnego prawodawstwa pruskiego, krępującego swobodę stowarzyszeń politycznych i nie dozwalającego im wchodzić w stosunki wzajemne. Stąd faktycznie robota spadała na barki Gazety Robotniczej, komisyi berlińskiej prasowo-agitacyjnej i różnych towarzystw rozrzuconych po prowincyi.

Oczywista rzecz, iż zarówno komisyja prasowo-agitacyjna, jak i redakcyja G. R., nie będąc wybrane przez ogół socyjalistów polskich, nie mogły posiadać autorytetu, potrzebnego dla skutecznego przeprowadzania różnych planów. Z drugiej strony brakło im także środków, które rozpraszały się po całym kraju. Tymczasem zakres roboty rósł z każdym dniem. Ostatnie wybory szczególniej pokazały, że dla skutecznej agitacyi potrzebnym jest jakiś organ centralny, posiadający zaufanie wszystkich towarzyszy i odpowiednie środki pieniężne. Ale i bez wyborów każda partyja polityczna codziennie spotyka się z kwestyjami, które tylko przez jednolitą organizacyję rozstrzygnięte być mogą.

Jeszcze jedna miejscowa przyczyna zmuszała poznańczyków do zorganizowania się, a mianowicie nieokreślony stosunek do partyi niemieckiej. Czy polacy mają należeć do organizacyi niemieckiej czy też nie? — oto pytanie, które każdy sobie zadawał. W pierwszym wypadku oddziaływanie socyjalistów polskich na szersze masy ludowe stałoby się niezmiernie utrudnionem, w drugim zaś, jakże porozumiewać się z niemcami w kwestyjach, całe państwo niemieckie, zatem i prowincyje polskie, obchodzących? Był to dylemat, z którego istniało jedno tylko wyjście : zorganizować się dla akcyi politycznej w kraju i jednocześnie wyłonić specyjalny organ, który miałby za zadanie porozumiewanie się z partyją niemiecką. Otóż i tu pierwszym warunkiem było zorganizowanie się.

Potrzebie powyższej wreszcie uczyniono zadość. Dnia 10-go września t. r. zebrała się w Berlinie konferencyja socyjalistów polskich z pod zaboru pruskiego, na której ukonstytuowaną została *Polska Partyja Socyjalistyczna.* Podajemy w krótkości jej przebieg.

Uczestników konferencyi zebrało się 21, z których 8 berlińczyków (3 delegatów wybranych na wiecu publicznym i 5 członków komisyi prasowo-agitacyjnej) i 13 z prowincyi. Reprezentowane były następujące miejscowości : Poznań (2 delegatów), Krotoszyn, Ostrowo, Gniezno, Wrocław, Zabrze, Królewska Huta, Brema, Hamburg, Wilhelmsburg, Schiffbeck i Riksdorf. Dzielny to zastęp i który dobrze wróży o przyszłości ruchu poznańskiego!

Sala, w której się konferencyja odbyła, stanowi zwykłe miejsce zebrań socyjalistycznych. Nie możemy się powstrzymać od podania opisu jej wnętrza : całe ściany ozdobione były czerwonemi sztandarami, wstęgami i t. p., oraz portretami : Marksa, Lasala, Jarosława Dąbrowskiego, Feliksa Daszyńskiego i Tadeusza Kościuszki, wreszcie Saint-Simona. Nad tem wszystkiem górował ładny rysunek, przedstawiający 1-szy maja w Polsce : tłum ludu kroczy z chorągwiami rozwiniętemi ; biskupi i szlachta starają się powstrzymać masy, ale tłum łamie stare karabele, odsuwa na bok sutany i idzie na drodze zwycięztwa naprzód. Całość robiła przyjemne wrażenie i odpowiadała poważnemu nastrojowi obecnych.

O godzinie 10-tej rano rozpoczęły się obrady, które trwały do 8-ej wieczór, z krótką pauzą południową. Przewodniczącymi rannego zebrania byli tow. Berfus z Berlina i Dönninger z Ostrowa, wieczornego Berfus i Neuman z Królewskiej Huty. Sekretarzem był w obu wypadkach tow. Nikulski z Bremy.

Na wstępie przewodniczący odczytał listy z życzeniami i pozdrowieniami od sekcyi londyńskiej „Związku Zagranicznego Socyjalistów Polskich“ i od wiedeńskiego stowarzyszenia robotniczego Siła“. Potem uchwalono porządek obrad : czas przemówienia każdego mówcy ograniczono do 10 minut i dozwolono przemawiać każdemu tylko dwa razy w jednej kwestyi. To było koniecznem, ze względu na krótkość czasu.

Zanim przystąpiono do właściwych rozpraw, tow. Hellwig z Berlina zdał sprawozdanie z dotychczasowej działalności komisyi prasowej i agitacyjnej. Potem zaczęto dyskutować nad najważniejszą rzeczą — organizacyją. Przez tow. z Zurychu przysłany był projekt organizacyi, który też stanowił tło dla dyskusyi i z niektóremi zmianami przyjęty został. Drugi projekt, postawiony przez towarzyszy berlińskich i żądający nadania P. P. S. organizacyi takiej mniej więcej, jaką zaprowadził Lasal w swym „Ogólnym Niemieckim Związku Robotniczym“ — został przez wnioskodawców cofnięty.

Przebiegu dyskusyi podawać tu nie będziemy, tylko jej ostateczny wynik. Otóż organizacyja, którą przyjęto, jest następująca :

§ 1. Członkiem partyi jest każdy, kto przyjmuje jej program i wspomaga ją materyjalnie oraz moralnie.

§ 2. Jednostką organizacyjną partyi są wiece publiczne, wybierające mężów zaufania. W miejscowościach, gdzie wskutek braku lokalu lub innych podobnych przyczyn wiec jest niemożliwy, mężowie naznaczeni są przez zarząd partyi.

§ 3. Zarząd partyi wybieranym jest na dorocznym zjeździe. Delegaci nań są wybierani przez zgromadzenia publiczne, lub opatrzeni mandatami podpisanymi przez 10 osób i męża zaufania danej miejscowości.

Uwaga. Zgromadzenia, liczące więcej nad 100 osób wybierają 2 delegatów, więcej nad 200 — 3, więcej nad 300 — 4 i t. d.

§ 4. Zarząd centralizuje w sobie : a) agitacyję i propagandę, b) kasę partyjną, c) sprawy wydawnicze. Miejsce jego pobytu każdorazowo postanowionem jest na zjeździe.

§ 5. Zarząd składa się z 5 członków z prawem dopełnienia się w razie, jeżeli jakiś członek zarządu funkcyi swoich spełnić nie może.

§ 6. Wszędzie, gdzie tylko można, zakładane są stowarzyszenia : a) w dzielnicach polskich — wyborcze i polityczno-kształcące, b) w niemieckich — polityczno-kształcące.

§ 7. Towarzystwa a) przez organa swe, a mianowicie zarządy, mają na celu agitacyję i propagandę,

b) przez zebrania i biblioteki wyrobienie członków w zasadach socyjalizmu.

§ 8. Towarzystwa zobowiązują się abonować tyle egzemplarzy „Gazety Robotniczej“, ilu posiadają członków.

§ 9. Towarzystwa pobierają od swych członków składki wynoszące 20 fen. miesięcznie na „Gazetę Robotniczą“, 10 fen. na kasę partyjną i ilość dowolnie przez każde towarzystwo oznaczoną na potrzeby towarzystwa.

§ 10. Wydawanym jest przez partyję organ wychodzący w obrębie państwa niemieckiego. Bliższe oznaczenie miejsca wydawania zależy od dorocznego zjazdu.

§ 11. Redakcyję, administracyję i kolporterów mianuje zarząd partyi.

§ 12. Broszury, odezwy, proklamacyje i inne partyjne druki wydawane są za porozumieniem zarządu z redakcyją.

§ 13. Partyja wysyła na każdy kongres krajowy partyi socyjalno-demokratycznej niemieckiej 1 — 3 delegatów, wybieranych na dorocznym zjeździe.

Oprócz tego uchwalono na każdym zjeździe partyjnym wybierać trzech kontrolerów, którzy by pilnowali wykonania uchwał zjazdu oraz dwóch rewizorów, mających za zadanie kontrolowanie kasy. Dla przysporzenia środków pieniężnych zarządowi uchwalono wydać bony 5, 10 i 20 fenygowe w języku polskim, oraz przyjęto rezolucyję, żądającą od wszystkich towarzyszy popierania a ewentualnie zakładania towarzystw fachowych.

W kwestyi programu uchwalono poczekać do następnego roku, ze względu na ważność przedmiotu i krótkość czasu obrad. Mówcy wypowiadali się w tym duchu, że stoją na gruncie programu wszystkich wogóle partyj socyjalistycznych. Oprócz tego jednogłośnie przyjęto wniosek, domagający się zaprowadzenia języka polskiego we wszystkich szkołach dzielnic polskich oraz autonomii wewnętrznej tychże dzielnic. Wniosek ten jest niezmiernie ważny, gdyż jeszcze raz pokazał on, że socyjaliści poznańscy są jedyną siłą polityczną, domagającą się zniesienia tych krzywd i niesprawiedliwości, które nad ludnością z pod zaboru pruskiego ciążą.

Do zarządu wybrani zostali następujący towarzysze: Berfus, Merkowski, Morawski, Przybyszewski i Thiel. Ci ukonstytuowali się natychmiast wewnętrznie, wybierając na przewodniczącego Berfusa, na sekretarza Morawskiego, na kasyjera Thiela.

Na tem skończyły się obrady. Z okrzykiem:

Niech żyje międzynarodowy socyjalizm!

Niech żyje Polska Partyja Socyjalistyczna!

wiecownicy rozeszli się unosząc w sercu głębokie przekonanie, że ich praca nie pójdzie na marne. My ze swej strony możemy tylko przyklasnąć ich dziełu i życzyć by przy wykonywaniu swych zamiarów wykazali tę roztropność i energię, jakiej dali dowody na zjeździe berlińskim. Jeżeli organizacyja, którą uchwalili, dobrze i konsekwentnie zostanie przeprowadzoną, to będzie ona stanowiła znakomity oręż w dłoni proletaryjatu polskiego.

* *
*

Nowo zorganizowana partyja nasza pod zaborem pruskim widzi się już zmuszoną do skarcenia warchołów, usiłujących przeflancować swoje „pretensyje“ do prasy zagranicznej. W Nº 236 r. b. „Vorwärts'u“, organu soc. dem. partyi niemieckiej, — umieszczonem zostało następujące oświadczenie P. P. S. z zaboru pruskiego:

„W Nº 39 „Sozialist“, organu tak zwanych „niezawisłych“, znajdujemy artykuł nie przyjętej na ostatni kongres międzynarodowy w Zürichu polskiej delegatki panny Luxemburg; podpisał go i upiększył, jak umiał, we właściwy jemu sposób towarzysz jej niedoli (redaktor wymienionego pisma). Pomiędzy innemi przedstawia p. L. G. nas, polaków, za szowinistycznych patryjotów, „dla których odbudowanie Polski jest główną sprawą, a socyjalizm podrzędną“. Każdy rozsądny towarzysz uwolni nas od zbijania tej nikczemnej potwarzy tem bardziej, że wogóle nie czujemy potrzeby zaprzątania się takim śmietnikiem oszczerstw i kłamstw, pozbawionych wszelkiej podstawy.

„Uznajemy natomiast za pożyteczne przy tej sposobności oznajmić co następuje:

„O ściśle międzynarodowem stanowisku polaków niemiecka socyjalna demokracyja jest przeświadczoną; uważała ona zawsze za naturalną samodzielność polaków i popierała ją też stale. Niemiecka socyjalna demokracyja zawsze miała na celu niezależność i autonomię polaków i właśnie dzięki jej ofiarności udało się polskim towarzyszom powołać do życia 10 września samodzielną polską partyję socyjalistyczną.

My, polacy, podlegli trzem państwom, najlepiej ocenić umiemy takie postępowanie, a towarzysze Bebel i Liebknecht, którzy zawsze występowali przeciwko zaborowi Alzacyi i Lotaryngii, w tym wypadku również, idąc za wielkim przykładem naszych mistrzów Marksa i Engelsa, kładli nacisk na ważne znaczenie niepodległości Polski dla Międzynarodówki. Fryderyk Engels korzystał raz w raz z każdej sposobności, by wykazać, jak samowładcza potęga Rosyi wzmacnia reakcyję w całej Europie, i jak ta Rosyja, której ręce odnaleść można we wszystkich dyplomatycznych gabinetach Europy, brutalnie ciemięży i morduje polaków. W ten sposób też wypowiedział się Engels w ostatniem wydaniu polskiego tłómaczenia „Manifestu Komunistycznego“ w 1892 r.

„My, polacy, uważamy za jedną z *najsilniejszych gwarancyj międzynarodowej świadomości i solidarności* **wolność narodową, polityczną i ekonomiczną**“.

„Tak, to jest prawdziwa międzynarodówka, nie zaś Brousse'owskie pojednanie się socyjalistów z caratem rosyjskim, który w imię interesów demokracyi całej Europy musi być zburzonym!

„Cześć dzielnym bojownikom międzynarodówki! Niech żyje socyjalna demokracyja — prawdziwie międzynarodowa!

W imieniu Zarządu Polskiej Partyi Socyjalistycznej A. Berfus. — Berlin. S. O. Lausitzerstr., 37. 2 p.

BIBLIOGRAFIA

Ruch robotniczy w Królestwie Polskiem w okresie trzech ostatnich lat (Odbitka z „Przeglądu Socyjalistycznego“). Paryż 1893. — Gdyby broszurka pod powyższym tytułem zawierała tylko kronikarskie zestawienie objawów naszego ruchu robotniczego z ostatnich trzech lat, moglibyśmy jedynie dać sute oklaski jej autorowi (Józef Drut). Jej bezpretensyjonalność zasługiwałaby na pochwałę, a jej pożytek, jako kroniki, przez nikogo nie mógłby być zaprzeczonym. Skromność jednak nie jest cechą naszego „radykała“: potępiamy tak gorąco podział pracy, że zapominamy, iż dzisiaj bądź co bądź szewc najlepiej buty robi, druciarz najlepiej drutuje, ale szewc byłby kiepskim druciarzem i odwrotnie. U nas jednak druciarze..... przepraszam, młodzi „radykali“, nie licząc się z siłami, wkraczają śmiało w nieodpowiednie dla siebie dziedziny i pełni animuszu — walczą z wiatrakami. Ob. Drut, zamiast poprzestać na roli kronikarza, sięgnął po laury historyjozofa. Szkoda jednak, że o ile wielkiemi okazały się jego dobre chęci, o tyle małemi jego uzdolnienia historyjozoficzne.....

Ob. Drut konstatuje na początku, że „ruch nasz

w przeciągu 3-ech lat ostatnich rozlał się w szeroką rzekę, podczas gdy poprzednio płynął wązkim strumykiem". Ten „wązki strumyk" autor traktuje dość lekceważąco : „od początku ruchu socyjalistycznego aż do końca 8-go (9-go ?) dziesiątka lat..... ruch roboczy ciągle znajdował się jeszcze w powijakach i polegał tylko na przyjmowaniu udziału jednostek w socyjalistycznych organizacyjach lub na sporadycznych wybuchach strejków, protestach i t. d. Dopiero rok 1890-ty stanowił epokę przełomową : jest on początkiem ruchu masowego i świadomego całej klasy proletaryjatn". Partyja „Proletaryjat", która dawniej przewodziła ruchowi, była — mówi ob. Drut — partyją spiskową, blankistowską, dbała ona tylko o „wyrabianie jednostek, zdecydowanych na wszystko" i o to, by masy widziały w niej swego obrońcę. Zaś „uświadamianie i wyrabianie solidarności i samodzielności w całej klasie robotniczej w tym celu, aby ona sama rząd zwyciężyła, „Przedświt" resp. „Proletaryjat" uważa za działalność wymagającą zbyt wiele poświęcenia". Poglądy autora na przeszłość naszego ruchu sprowadzają się do tego, że były to usiłowania spiskowe, blankistowskie, ruchu zaś szerszego nie było. Wprawdzie autor jest grzecznym i, usiłując być objektywnym, prawi komplementy Kunickim, Bardowskim, Pietrusińskim i Osowskim, którzy „swą śmiercią wstrząsnęli społeczeństwem" „wyrobili wielu agitatorów", i t. d. — „ułatwili późniejszą agitacyję socyjalno-demokratyczną", jak mówi „Bericht" „Sprawy Robotniczej . Jednem słowem byli oni nawozem dla rozkwitu ogrodu, gdzie wspaniale wyrastają „socyjalno-demokratyczne róże i..... cebule.

Szkoda jednak, że zamiast sadzić się na komplementy ob. Drut nie zapoznał się bliżej z przedmiotem, o którym pisze. Nikt z nas nie korzy się przed przeszłością i nie widzi w niej samych stron dodatnich. W „Przedświcie" np. nieraz już były wytknięte pewne błędy „Proletaryjatu" : skonstatowany został np. fakt, że „Proletaryjat" zbytnio związał ruch socyjalistyczny polski z ruchem rewolucyjnym w Rosyi, że nieraz nie umiał zastosować do potrzeb naszego życia społeczno-politycznego formuł i teoryj — jeśli mogą być jakie *teoryje* — walki terorystycznej. Takich punktów, nadających się do krytyki, moglibyśmy przytoczyć więcej. Jeśli jednak krytyka polega na dziecinnem przeżuwaniu zwietrzałych frazesów o „spiskowości" i „blankizmie", jeśli się twierdzi, że od lat trzech i *na trzy lata* („na trzy lata" mówimy, gdyż ob. Drut powiada, że *teraz* „nadszedł czas ruchowi temu, który żywiołowo (?! z ekonomicznego sam przekształcił się na ekonomiczno-polityczny, nadać barwę jaskrawo polityczną") zainaugurowany został „nowy" kierunek, to powiadamy : halt ! Te „trzechletnie" kierunki, te działania, które nie chcą mieć przeszłości i przeszłosci tej nie znają — nie mogą nam trafić do przekonania. Ta młodociana chętka „odkrywania Ameryki", już dawno odkrytej, prowadzi tylko do tego, że „szeroki ruch robotniczy" staje się tępem i wązkiem sekciarstwem, które w imię masowości ruchu dzieli siły socyjalistyczne na koła, kółka i kółeczka. „Wo Begriffe fehlen, da stellt zur rechten Zeit das Wort sich ein". Takiem słowem jest dla ob. Druta straszny wyraz „spiskowość" ; sądzi on, że dość go wymówić, by rzucić cień na ruch cały. Zapomina on jednak o tej małej rzeczy, że „spiskowość" tę narzucają nam warunki, w których działamy. Właśnie największym błędem tych, co podzielają poglądy ob. Druta, jest nierozumienie tego, że u nas organizacyja polityczna, właściwa organizacyja partyjna, musi być oddzielona od ruchu masowego. Z jednej strony względy techniki konspiracyjnej nakazują nam aby cała masa spraw znajdowała się w rękach ścisłego grona partyjnego, aby nie była stawiana na równi ze strejkami i t. p., o których mówić i decydować może każdy robotnik. Z drugiej zaś strony organizacyja polityczna ma inne znaczenie i inne zadania, niż organizacyja masowa : pierwsza obejmuje *całość* sprawy robotniczej, jej ogólne interesy i dążności, ona jest ruchu tego kierowniczką, ale nie zlewa się z nim w amalgamat, gdzie strejki, transporty, drukarnie tajne, kasy pożyczkowe i działalność terorystyczna układałyby się w dziwaczną jakąś harmonię. Wtedy nie tylko narażoną by była na szwank konieczna u nas konspiracyjność organizacyi, ale i zatraciłoby się wszelkie pojęcie o organizacyi i działalności politycznej. Przecież mówiono u nas, karykaturując słowa Marksa o walce klasowej, jako walce politycznej, że strejki to także — walka polityczna. Przecież rozwinął się u nas antagonizm robotników do „inteligencyi", bo „inteligencyja siedzi w fotelach" a robotnicy robią strejki, zakładają kasy, słowem — są samodzielni.....

Ob. Drut powołuje się na art. w „Przedświcie" o strejkach i kasach oporu (z d. 31 maja 1888), jako na dowód, że „Przedświt" resp. „Proletaryjat" lekceważy zupełnie ruch masowy. Cóż jednak w artykule tym znajdujemy : oto, że *partyja, jako taka*, nie może, szczególniej u nas, zajmować się strejkami i kasami oporu. Ach, gdyby ob. Drut znał trochę lepiej poglądy, np. niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej, to przekonałby się, że prawie dosłownie mówią to samo najwybitniejsi jej przedstawiciele. Ale cóż, u nas tak ludzie zapalają się do słów, że poważnie sądzą np., iż „partyja" powinna „strejkować i brać pożyczki". Czyż jednak „Proletaryjat" potępiał lub lekceważył strejki, kasy oporu i t. d. ? Bynajmniej ! Niech ob. Drut zajrzy, jeśli mu trudno wertować całą „Walkę klas" i „Przedświt", do broszury „Kilka uwag" (broszura ta napisaną była w r. 1884 na żądanie Komitetu centralnego „Proletaryjatu", wydaną jednak dopiero w roku 1892). Przeczyta on tam na str. 14-ej : „Polska...... partyja soc. będzie wszędzie dążyć do tego, by miejscowe grupy robotników jednoczyły się i łączyły w stowarzyszenia dla codziennej walki z kapitałem ; nie może ona atoli utożsamiać siebie z organizacyją tego rodzaju. Ma ona szersze cele, bo obejmuje potrzeby i tego proletaryjatu, któremu warunki produkcyi lub też warunki jego politycznego i kulturalnego bytu utrudniają klasowo-fachową organizacyję. Tym sposobem partyja może nawet stać za obrębem określonych wyżej organizacyj robotniczych, bo ona stoi po nad niemi". Wogóle polecamy ob. Drutowi odczytanie uważne str. 11 - 16-ej „Kilku uwag". Co zaś się tyczy art. w № 2 „Proletaryjatu" p. t. „Bezrobocie i teror", to w nim autor wskazuje na to, że u nas walka strejkowa daleko mniej, niż w Zach. Europie ma szans na szersze zastosowanie i trwałe powodzenie, aby jednak wtedy, gdy strejki wybuchają, przyczynić się do ich powodzenia, partyja powinna stosować względem fabrykantów, majstrów i t. d. środki terorystyczne. Może ob. Drut z tem się zgadzać lub nie zgadzać, ale twierdzić, że to jest świadectwem wrogiego stosunku do szerszego ruchu robotniczego, jest trochę ryzykownem.

„Socyjal-demokracyja" polska, mówi ob. Drut, nie przypuszczała, „że przez strejki i związki fachowe w naszych warunkach politycznych, gdzie każde kółko kryć się musi przed zgrają carskich szpiegów, można w jedną całość zorganizować klasę roboczą". Tylko oparła ona ruch na gruncie klasowo-ekonomicznym, na gruncie codziennej walki i codziennych interesów klasy robotniczaj. Otóż cytata nasza dowiodła, że fałszem jest twierdzenie, jakoby „Proletaryjat" odrzucał lub lekceważył „codzienną walkę", jakoby on stawiał walkę nie na gruncie „klasowo-ekonomicznym". Więc czem się odznaczał „nowy" kierunek, zachwalany przez ob. Druta ? Wskazaliśmy już jedną jego cechę ujemną, nierozumienie tego, że organizacyja polityczna a orga-

nizacyja masowa to dwie rzeczy odrębne. Tu jeszcze dodamy, że ob. Drut mija się z prawdą, twierdząc, że nie było żadnych iluzyj co do „zorganizowania w jedną całość klasy roboczej“. Może o zorganizowaniu *całej* klasy robotniczej nie myślano, boć i w Zachodniej Europie jest to tylko ideałem, ale że żywiono bardzo przesadne w tym kierunku nadzieje, o tem chyba ob. Drut powinien cóś wiedzieć. Że nadzieje te rozwiewają się dziś coraz bardziej, że wiara w możliwość u nas szerokiej i trwałej organizacyi masowej coraz bardziej znika, o tem ob. Drut nie mówi ani słówka. Zapewnia on nas, że ruch ten nie był trade-unionistowskim, i że dziś „żywiołowo przekształcił się z ekonomicznego na ekonomiczno-polityczny“. Ba, wprawdzie o właściwych trade-unionach u nas mowy być nie może, mieliśmy jednak trade-unionizm bez trade-unionów. Owo zaś „żywiołowe przekształcanie się“ jest niczem więcej, jak blagą, która ma na celu zatuszowanie faktu, że obecnie musimy walczyć z całym szeregiem szkodliwych objawów, zrodzonych przez nasz domorosły „ekonomizm“ i niemoc jego świadomości politycznej. Idźmy wszakże dalej.

Autor, skreśliwszy przebieg naszego ruchu robotniczego w okresie ostatnich lat trzech, w końcu podaje czytelnikom następującą sentencyję : „wystawienie haseł ekonomicznych i przeniesienie walki na grunt klasowo-ekonomiczny — oto przyczyny szerokiego ruchu roboczego w Królestwie Polskiem“. Dalej motywuje on szerzej ten pogląd, dowodząc, iż kto rozumie ducha masy roboczej i przezorność taktyczną, ten musi nasamprzód wystawić jedynie hasła ekonomiczne. A skoro tylko ruch stał się masowym, to musiał on zetknąć się z rządem... i przez to samo stał się politycznym“.

Marks pisał w swej „Misère de la philosophie“, iż zapoznanie się Prudona z dyjalektyką Hegla — stało s.ę dlań nieszczęściem, oparł on bowiem swe sprzeczności ekonomiczne na podstawie, której nie rozumiał. Si parva magnis comparare licet — ta sama historyja powtarza się z ob. Drutem i jego materyjalizmem dziejowym. Marks i Engels w swych pracach dowiedli, iż podstawą wszelkich przemian społecznych są w pierwszej linii zmiany, zachodzące w produkcyi, że zatem podkładem wszystkich ruchów klasowych, chociaż przejawiają się one w formie dążności politycznych — są tendencyje ekonomiczne. Ob. Drut zrozumiał to tak : walka polityczna — to „Trugbild“, istota rzeczy - to dążności ekonomiczne. Stąd prosty wniosek : „kto głęboko pojmuje program i taktykę socyjalistyczną“ — ten stawia nasamprzód jedynie hasła ekonomiczne. Wniosek jest bardzo prosty, to prawda, lecz zjawiska społeczne nie są na nieszczęście tak proste. Życie ekonomiczne i polityczne nie są to dwie całkiem odrębne sfery zjawisk, z których by jedną, jako „Trugbild“, można było całkiem odrzucić. Wszelkie zjawiska ekonomiczne znajdują swoje odbicie w odpowiednich formach prawno-politycznych. Jedne bez drugich ostać by się nie mogły. Prawo cywilne dzisiejsze nie mogłoby istnieć bez ekonomicznego faktu prywatnej własności, i odwrotnie prywatna własność w jej dzisiejszem ukształtowaniu, nie mogła by się obejść bez tych gwarancyj prawno-politycznych, jakie jej daje nowoczesne państwo. Zatem walka przeciwko dzisiejszemu ustrojowi musi być zarówno polityczną, jak i ekonomiczną. Ciosy winny być wymierzane równocześnie przeciwko obu stronom kapitalistycznego społeczeństwa.

Lecz nie tylko „głębokie rozumienie socyjalistycznego programu“ każe autorowi rozpatrywanej przez nas broszurki, uznać za zbawienne w początku ruchu jedynie hasła ekonomiczne. Przyczynia się do tego również „zrozumienie ducha masy roboczej i przezorność taktyczna“. Może tu będzie on szczęśliwszym ? Zawiodło go pojmowanie socyjalistycznego programu, które zamiast być „głębokiem“ okazało się... „prostem“, by nie powiedzieć naiwnem, lecz może dopisze mu obserwacyja ducha masy roboczej ? Jako międzynarodowiec i „materyjalista dziejowy“, rozpatruje on zjawiska w ich rozwoju dynamicznym, „in dem Werden“, zapewne więc nie omieszkał on zbadać dotychczasowy przebieg walki proletaryjatu. I zobaczył on... iż najpierwsze początki ruchów robotniczych : walki czartystów w Anglii, rewolucyja 48 r. i jeśli się jeszcze dalej cofniemy, spisek Babeufa we Francyi, ruch socyjalistyczny w Niemczech przed 48 r. i za Lasala — wszystkie one były na wskroś polityczne. Podawano petycyje do parlamentu, walczono o „republique sociale“, urządzano spiski, by zawładnąć sterem rządu. I to wszystko były najpierwsze objawy przebudzenia się mas robotniczych. Od razu podniosły one hasła walki politycznej, nie podejrzywając nawet często, iż istotą tego wszystkiego są tendencyje ekonomiczne. Takim był wszędzie i po wsze czasy duch mas nietylko roboczych, lecz i innych, które występowały do walki w imię swych klasowych interesów. Czemu zatem duch polskich mas roboczych ma być wręcz odmiennym ? Tem trudniej zaś nam to pojąć, iż sam autor „Ruchu robotniczego...“ na stronicy 4-ej pisze : „robotnik polski tradycyjnie nienawidzi rządu moskiewskiego i gotów w każdej chwili stanąć z nim do walki“, a nawet dodaje o kilka wierszy dalej : „interesują się oni chętnie polityką“.

A więc ani „rozumienie programu socyjalistycznego“, ani „rozumienie ducha mas roboczych“ nie może upoważniać do wyprowadzenia wniosków, jakie znajdujemy w broszurce ob. Druta. Pozostaje jedynie „przezorność taktyczna“. Piękna to rzecz przezorność, gdyby jednak miała być jedyną wytyczną naszej taktyki, wtedy cała nasza polityka musiała by być polityką zajęczą. Czy zaś przystoi rewolucyjnej partyi, a taką musi być u nas każda partyja czynu, jako emblemat mieć szaraka pod miedzą — bardzo to wątpliwe. Mniejsza z tem wszakże. Przecież dla nas, jako „socyjaldemokratów“ ważniejszem jest zachować się z „godnością“, niż dbać o rewolucyjny charakter swej akcyi !

Cóż to jednak za „dziwna przezorność“ — nie podnosić haseł politycznych, gdy się aż nadto dobrze wie, że każdy żywszy objaw walki ekonomicznej kończy się „barbarzyńską rozprawą rządu z robotnikami“ ! Mamy więc nie mówić robotnikom, iż rząd zaborczy każdy strejk będzie tłumił nahajkami kozackiemi, a może nawet dowodzić im, że tego być nie może — gdyż i takie rzeczy się zdarzały — po to, by tem większe było ich zdziwienie, gdy na plecach swych poczują razy kańczugów !

Tego rodzaju „przezorność taktyczna“ przypomina pedagogów, którzy nie zwracają uwagi dziecka, wyciągającego rączki ku rozpalonemu żelazu, na grożące mu niebezpieczeństwo, by się samo przekonało, jak boli oparzelizna. Ocenę podobnej pedagogiki pozostawiamy wszystkim, którzy posiadają mniej może „przezorności taktycznej“, lecz więcej zdrowego rozsądku. Sądzimy, iż nie zajmie im to zbyt wiele czasu.

F. P. & S. G.

Pokwitowania

Na żądanie kwitujemy :

Od J. F. (Austryja) za „Przedświt“ dla Królestwa 13 guldenów.

Z Zürichu : Kor. p. — 5 fr. 15 c.; J. ozakiewicz na agitacyję — 5 fr.; S. za wyd. — 6 fr. 25 c., za fotografie — 2 fr.; Genewa za wydawnictwa — 9 fr. 75 c. zem — 28 fr. 15 c.

Z Prasy Zagranicznej

Jak zapatruje się na kwestyję niepodległości narodowej *wogóle* niemiecka partyja socyjalno demokratyczna, ta straż przednia międzynarodowej armii robotniczej, najlepiej wykazuje artykuł wstępny jej organu *Vorwaerts*'u (N 208 z d. 5 września). Artykuł ten, piętnujący w rocznicę śmierci Lasala kłamstwa prasy burżuazyjnej, obłudnie wychwalającej jego uczucia «narodowe» i zarzucającej obecnej socyjalnej demokracyi jej «międzynarodowość», kończy się w ten sposób :

W zgodzie więc z duchem, ożywiającym Lasala, niemiecka socyjalna demokracyja, która od początku jak najostrzej wystąpiła przeciwko niemieckiemu partykularyzmowi oraz polityce krwi i żelaza, powinna ciągle powtarzać z naciskiem : Kwestyja narodowa w duchu Lasala nie jest jeszcze rozwiązaną. Państwo niemieckie trzeba dopiero stworzyć — i stworzyć je musi «wyzuta z patryjotyzmu» socyjalna demokracyja w walce z władzami «narodowemi».

Jedność narodowa to znaczy :

1. — Cały obszar, zasiedlony przez ludność, mówiącą jednym językiem i pod jednakowymi wpływami dziejowymi połączoną w społeczność ekonomiczną i duchową, powinien być jednym organizmem państwowym, złączonym przez jednolitą administracyję państwową. A tymczasem miliony niemców austryjackich wyrzucono z Niemiec i przyglądano się obojętnie, jak ciemiężono i krępowano niemców i niemieckość — srożej niż kiedykolwiek — za granicą, zwłaszcza w Rosyi.

2. — Zjednoczenie powinno być istotne. Obok najwyższej władzy narodu nie powinny się ostać żadne familijne. A tymczasem «zjednoczone» Niemcy cieszą się prawie dwoma tuzinami monarchij, płacą miliony na «listy cywilne», — a zniesiono te tylko monarchie, których usunięcia wymagała domowa polityka Hohenzolernów, popełniając w ten sposób niekonsekwencyję i z własnego ich punktu widzenia — niesprawiedliwość.

3. — Żadne narody obce i odrębnie ukształtowane nie powinny być przemocą wcielane do państwa lub — tem bardziej — pozbawione ich języka i właściwości narodowych. Wynika to z żądania jedności narodowej i uznania równegoż prawa obcych narodów na samodzielność narodową. A tymczasem miliony polaków gwałtem zatrzymano w państwie, przymuszono francuzów i duńczyków, członków narodowości tak jak niemiecka wysoko rozwiniętych cywilizacyjnie, do związku państwowego, który oni odpychają. A nadto bezczelnie śmiano usiłować ograbić obce narody z ich języka, z ich właściwości narodowych.

Jakkolwiek nazwiemy tę politykę : bismarkowską, rosyjską, czy inaczej, — w każdym razie nie jest ona *niemiecką*, nie jest *narodową*. Niech więc nie bezczeszczą cienia Lasala kłamstwem, że on do takiej polityki dążył.

Socyjalna demokracyja jest międzynarodową. Uznaje wspólność interesów kulturalnych, a zwłaszcza robotniczych wszystkich krajów, wytworzoną przez nowożytną światową gospodarkę, stosunki i świat cały obejmującą potęgę nowożytnego życia umysłowego. Lecz wie również dobrze, że społeczność międzynarodowa opiera się na samodzielnem życiu narodów, na szczególnych właściwościach narodowych okręgach wytwórczych i językowo jednolitego życia umysłowego. Wie, że każdy lud ma nieutracalne prawo na używanie swej indywidualności narodowej : że niesprawiedliwością jest, gdy z tem prawem stają w sprzeczności interesy dynastyczne, które dziś angielskie książątko, jutro jakiegoś wielkiego kniazia rosyjskiego robią dziedzicem 50 kwad. mil kraju niemieckiego wraz z ludźmi i bydłem ; niesprawiedliwością, gdy dla celów kapitalistycznego wyzysku i szablonu biurokratycznego u milionów rabuje się prawa na własne życie narodowe.

Gdy Niemcom urąga kłamstwo jedności narodowej, przeciwstawiamy mu rzeczywistość i żądania naszych myślicieli i bojowników, Fichte i Lasalów.

Gdy szlachta polska sprzedaje w zyskownej szacherce *polski* lud za łaski dworu, ukazujemy mu w międzynarodowej socyjalnej demokracyi tarczę dla jego interesów ekonomicznych również, jak dla jego praw narodowych.

Mocno opierając się na gruncie rzeczywistości, sięgamy w niebo najwyższych ideałów ludzkości, i stworzymy to, co Fichte uznał za zadanie ludu niemieckiego : państwo sprawiedliwości, dla wolności, oparte na równości wszystkich o obliczu człowieka.

Tak zapatruje się niemiecka soc. dem. z *abstrakcyjnego* punktu widzenia na kwestyję narodową wogóle. Tak odnosi się ona do sprawy jedności Niemiec, tak zaznacza swe stanowisko wobec wszystkich ludów, przemocą w ramy bismarkowskiego państwa wtłoczonych. My, socyjaliści polscy, wychodzimy zwykle z bardziej namacalnych założeń, widzimy w naszej niepodległości państwowej, a zwłaszcza w oddzieleniu się od Rosyi — konieczny warunek do swobody ruchów naszego proletaryjatu, konieczną gwarancyję europejskiej demokracyi przed najściem ciemnych mas rosyjskich, ślepo idących za carem, konieczny cios do zadania potędze tego caratu, by go osłabić nawet w domowej polityce czysto rosyjskiej... Czy będziemy jednak przedewszystkiem zwracali uwagę na te względy, czy też wyjdziemy z Engelsem z tej ogólniejszej przesłanki, że międzynarodowy sojusz może zapanować na dobre dopiero wtedy, gdy proletaryjat każdego narodu będzie zupełnym gospodarzem we własnym kraju, — zawsze iść będziemy ręka w rękę z międzynarodową socyjalną demokracyją całego świata. A na stronie zostaną jedynie chyba «niezawiśli» z «Królestwa Polskiego».

Jak zaś prawdziwa socyjalna demokracyja odnosi się do święcenia... niektórych rocznic, pokazuje znowu następujący urywek z Nru 226 Vorwaerts'u :

W 1793 r. ścięto króla francuskiego, Ludwika XVI, który zdradził swoją ojczyznę ; a z powodu tego „czynu haniebnego“ rok rocznie w dzień „zbrodni“ lamentuje w niebogłosy cała prasa monarchiczna. W tym samym 1793 r. i też w styczniu *zamordowano lud* — *Polskę*, o której drugi — stanowczy — rozbiór umówili się 4 stycznia 1793 r. monarchowie Rosyi, Prus i Austryi. *Tej* milion razy większej zbrodni nie potępia żadne pismo monarchiczne. Lecz polacy w Galicyi przedwczoraj, w dniu, w którym Galicyję austryjacy faktycznie w posiadanie objęli, — przypomnieli sobie i pamięci całego świata „stuletnią“ rocznicę tej hańby przez uroczystości żałobne i zamknięcie wszystkich sklepów. I tę haniebną zbrodnię, która dokończyła przeklętego przez Maryję Teresę morderstwa ludu, — zagładzi socyjalna demokracyja, gotująca koniec stosunkom nienaturalnym i nierozumnym w dziedzinie politycznej i ekonomicznej. „Jeszcze Polska nie zginęła !“

Tak mówi V. o żałobie, urządzonej przez *drobne mieszczaństwo*. Wielkie i potężne znaczenie może mieć taka rocznica jednak tylko wtedy, gdy ją urządza socyjalistyczny proletaryjat...

Inaczej niż V. zapatruje się organ niemieckich niezawisłych «Der Sozialist», organ «aller Revolutionäre» (wszystkich rewolucyjonistów)... i, dodajmy, półgłówków, nie zdających sobie sprawy z tego, że polityka oszczerstwa i gębowania nie jest jeszcze rewolucyjnością. Odpowiedź towarzyszy naszych na artykuł w tem piśmie — umieszczamy w rubryce «Z kraju i o kraju». Tu dodamy tylko, że o ile się dowiadujemy z Soz. artykuł wyszedł z pod pióra jednego z «niezależnych», mającego pretensyje do znajomości naszych stosunków na tej zasadzie, że we Lwowie niedawno jeszcze był... zaciętym konserwatystą.

Odprawa

Na czele N 2 «Spr. Rob.» znajdujemy następujące zawiadomienie od «towarzyszy z kraju» :

„Dnia 30 lipca r. b. my, wszyscy towarzysze — robotnicy, należący do «Polskiej Partyi Socyjalistycznej», porzuciliśmy dotychczasową nazwę i przyjęliśmy miano «socyjal-demokracyi polskiej». Organem naszym jest pismo, wychodzące w Paryżu p. t. «Sprawa Robotnicza».

Po tem następuje drugie zawiadomienie, z podpisem: „Robotnicy z socyjal-demokracyi polskiej" i datą: w sierpniu 1893 r., oraz parę słów „od tow. J. Karskiego".

O ile pierwsze zawiadomienie ma przynajmniej tę zaletę, że jest jasne — może dlatego, że krótkie, to dwa inne są prawdziwym labiryntem sprzecznych i ciemnych zdań. Rozejrzyjmy się w tej gmatwaninie.

Na samym początku drugiego zawiadomienia „robotnicy z socyjal-demokracyi polskiej" informują nas o swem „wystąpieniu z P. P. S." Wyżej czytaliśmy o „zmianie nazwy" P. P. S. na „Socyjal-demokracyja polska". „Wystąpili" więc, czy „zmienili nazwę"? Autorowie „zawiadomienia" najwidoczniej

albo nie rozróżniają pojęć „wystąpienia z partyi" i „zmiany nazwy", —

albo też postępują na wzór owej żaby, która chciała się rozdąć do wielkości wołu, i wystąpienie garstki ludzi, obałamuconych plotkami i intrygami uważają za fakt przełomowy w dziejach ruchu.

Pierwsze zawiadomienie głosi, że „porzucenie dotychczasowej nazwy" nastąpiło 30 *lipca* r. b., tymczasem drugi „dokument" przedstawia rzecz w taki sposób: na zebraniu 23 *lipca* r. b. *robotnicy z P. P. S.* postanowili dać mandat na kongres międzynarodowy Karskiemu, inteligenci sprzeciwili się temu „w imię zobowiązań, zawartych ze Związkiem Z. S. P." i t. d. Karski — mówi dalej zawiadomienie — dostał mandat od „robotników z polskiej partyi soc." Można by więc sądzić, że z powodu niesnasek z „inteligencyją" i jakichś innych ukrytych powodów w 7 dni później miało miejsce wystąpienie. Ale ba, *jedno* wystąpienie nie wystarcza, „robotnicy z soc. dem. pol." uważają za stosowne *po raz drugi* wystąpić z organizacyi, do której nie wracali — a to na zasadzie, że na kongresie międz. delegacyją P. P. S. była delegacyja Z. Z. S. P.! Jeśli zważymy, że kongres rozpoczął się dopiero 6-*go sierpnia*, podczas gdy owi „robotnicy" wystąpili 30 *lipca* — to doprawdy nasuwa się pytanie: czy jesteśmy na przedstawieniu jakiejś farsy, gdzie ludzie bawią się w karykaturowanie działalności politycznej? Uprzytomnijmy sobie cały bezmiar nonsensu: ktoś występuje z organizacyi 30 *lipca*, a następnie *w sierpniu* oświadcza, że występuje, ponieważ od 6 — 12 *sierpnia* działo się to i to. Szan. obywatele z „socyjal-demokracyi", choćby przyszłemu historykowi naszego ruchu robotniczego zróbcie tę przysługę i powiedzcie: kiedy „wystąpiliście" czy też „zmieniliście nazwę" — 30 lipca czy też w sierpniu. Bo niewątpliwie wasz „komunikat" zajmie wydatne miejsce w... dziale humorystycznym naszego archiwum. Zresztą, aby nie zwątpić zupełnie o „socyjalno-demokratycznej" logice, — zrobimy przypuszczenie: może „30 lipca" podany jest według starego stylu? „Organicznie wcielenie do Rosyi" może zrodzić i takie „pomyłki"...

W całej tej sprawie punktem najjaskrawszego może komizmu jest to, że t. zw. „rob. z P. P. S." dają „mandat" — p. Karskiemu, który do P. P. S. nie należał i jej kierunkowi był i pozostał wrogim...

To, co „robotnicy z socyjal-demokracyi polskiej" mówią o mandatach Z. Z. S. P., o kierunku «Przedświtu», o tow. Mendelsonie, o „śmiesznych" projektach święcenia „Kościuszkowskich rocznic", o „całopaleniu", na jakie skazują pewne wydawnictwa — jest o tyle naiwne, o ile bezsensowne. Ani redakcyja «Przedświtu», ani tow. Mendelson nie dbają chyba o opinię ludzi tak dziewiczych pod względem świadomości organizacyjnej i politycznej, jak „robotnicy z soc. dem. pol." Co się zaś tyczy „całopalenia" odezw i wydawnictw, to zaznaczmy, że autorowie tego oficyjalnego manifestu uciekają się do „łobuzowskich wyrażeń", by wypowiedzieć, że paleniem socyjalistycznych wydawnictw staną godnie obok władz carskich, razem z nimi dbających o „organiczne połączenie „Królestwa" z Rosyją.

Komedyja nie kończy się bynajmniej na „zawiadomieniu" robotników z pieczęcią „soc. dem. polska". Oto wychodzi na scenę „pan J. Karski" i oznajmia: „Otrzymałem poecenie od „*Związku robot. soc. dem.*" reprezentowania go na kongresie. Przed samem rozpoczęciem kongresu otrzymałem drugie polecenie *od tychże towarzyszy* wystąpienia w imieniu „*Robot z Polskiej Partyi Socyjalistycznej*". Ponieważ nie mogłem już wobec braku czasu porozumieć się w kwestyi zaszłej *zmiany*, uważałem za stosowne wystąpić jedynie w myśl *pierwotnego mandatu*, tymbardziej, że takowy odpowiadał *rzeczywistemu kierunkowi* moich mocodawców i *organizacyjnym zmianom, jakie były w toku. Ostatnie fakty stwierdzają słuszność tego poglądu*" (kursywy nasze).

Przełóżmy gmatwaninę p. K. na język jaśniejszy i dosadniejszy:

P. K. nie uwzględnia „zmiany", o jakiej go zawiadamiają mandanci, i nie chce występować w ich imieniu, jako „rob. z P. P. S., —

P. K. czuje się kompetentnym do rozstrzygania o „rzeczywistym kierunku" swoich mandantów, —

P. K. przewiduje „organizacyjne zmiany" — najwidoczniej w kierunku „socyjal-demokracyi polskiej", — pomimo że otrzymuje wiadomość o całkiem innej, już urzeczywistnionej „zmianie". Co za przenikliwość!

Na zakończenie postawimy kilka pytań i jeden wniosek ogólny.

Dlaczego p. Karski oświadczył na zebraniu delegacyi pol. z d. 5 sierpnia, że „mandat" dali mu „*ludzie niezadowoleni z programu P. P. S.*" (dosłowne — wyjęte z protok. del. pol.), — podczas gdy dziś oświadcza, że jego mandanci dali mu „drugie polecenie", jako „*rob. z P. P. S.*"?

Dlaczego „robotnicy z soc. dem. pol." nie wspominają nic, że dali uprzednio mandat p. K., jako „Związek rob. soc. dem"?

Dlaczego oświadczają, że *w marcu*, 1893 *r.* wytworzyła się „P. P. S." z dawnego „Proletaryjatu" i *dawnego* „Związku robotników polskich" i następnie *nic* już o jakimś „Zw. rob. soc. dem." nie wspominają?

W czyjem wreszcie imieniu występował na zjeździe międzynarodowym p. K.:

w imieniu „Zw. rob. soc. dem.", o którym nie wiedzą nawet jego rzekomi członkowie „mandanci" p. K.?

w imieniu rob. z „P. P. S.", których mandatu nie przyjął?

w imieniu „Spr. rob.", o której „Sprawozdaniu na zjazd międz." wyraził się, że go nie pisał, niezupełnie się z niem zgadza i że on nie jest za nie odpowiedzialny (dosłowne), i za którego „napiętnowaniem" na wniosek tow. Daszyńskiego głosował?

Czy też w imieniu *przyszłej* „socyjal-dem. pol.", będącej w „toku" organizowania się? *)

Wreszcie słówko, jako wywód. Garść «robotników z P.P.S.» dała mandat p. Karskiemu, — *z którego ten niekorzystał i o którym nikogo nawet nie zawiadomił*. Następnie ciż robotnicy oburzają się, że ktoś w del. pol. „podał w wątpliwość kandydaturę naszego towarzysza" — podczas gdy mandat p. K. od „robotników z P. P. S." wcale roztrząsanym nie był, gdyż go nawet — nie przedstawiono. Kwestyja więc powinna by upaść sama przez się. Ale odczegoż są „prywatne wiadomości"... panów Karskich, którzy okłamują jednocześnie i delegacyję polską, nie mówiąc jej nic o „mandacie" „robot. z P. P. S.", — i tychże robotników, donosząc im o zakwestyjonowaniu ich „mandatu".

Habent sua fata... mandata.

Byłoby to wszystko śmiesznem, gdyby zarazem nie było smutnem. Bolesna strona faktu tkwi w tem, że zaczynają się u nas zjawiać elementy, które umieją należyć jawnie do „P. P. S." a po cichu z panami Karskimi tworzyć „Związki" — by następnie znów siebie i swych towarzyszy oszukiwać i okłamywać, tak samo jak Karscy, którzy skazują Polskę na „organiczne" połączenie się z Rosyją, potem swoje zasady „piętnują" następnie... i zawsze pozostają Karskimi.

Towarzyszom z P. P. S. życzymy, by w przyszłości nie napotykali więcej na takie elementy. Pozostawmy je „całopaleniu".

Zarząd Związku Zagranicznego Socyjalistów Polskich.

*) Delegacyja pol. nie uznała żadnego z pisanych mandatów p. K. Dopuściła go do kongresu jedynie wobec ustnego oświadczenia o *zebraniu* robotników, które mu dało mandat (za dopuszczeniem p. K. był 1 głos; reszta członków (8-miu) del. wstrzymała się od głosowania).